Nr 1(3) Marzec 1985



ZAMOJSKI

*KWARTALNIK KULTURALNY



ZAMOJSKI KWARTALNIK KULTURALNY

Nr 1(3) Marzec 1985

W numerze:

- O co chodzi w Tarnogrodzie? To tytuł interesującego materiału Franciszka Piątkowskiego, który dzieli się z czytelnikami swymi wrażenimi z Sejmiku Teatrów Wsi Polskiej.
- Sam na sam ze sobą... czyli rozmowa Pawła Dudzińskiego z założycielem Grupy Terapeutycznej „Performer", Pawłem Dudzińskim.
- To było pracowite tournee... O zamojskich wojażach Polskiej Orkiestry Włościańskiej im. K. Namysłowskiego pisze bezpośredni ich uczestnik, Władysław Swacha.
- Czerwień — fakty i tajemnice. Znany tomaszowski regionalista, Antoni Walentyn, przypomina sensacyjne odkrycia archeologiczne sprzed kilku lat, które stały się udziałem grupy naukowców w rejonie Czermna, utożsamianego z legendarnym Czerwieniem.
- Z tych tradycji trzeba korzystać. Bogdan Szyszka pisze o kulturalnej przeszłości Zamościa, wiele miejsca poświęcając tym, którzy do tych tradycji się przyczynili.
- Zamojski cekhauz i jego armaty. W ubiegłym roku zakończone zostały prace rewaloryzacyjne w gmachu dawnej zbrojowni. Mirosław Bogiel przypomina, pełne dramatycznych momentów, dzieje tej budowli.
- Wyprawa Pani Podstoliny. Krzysztof Czubara, sięgając do oryginalnych dokumentów archiwalnych, opisuje wspaniałości jakie znalazły się w ślubnej wyprawie podstoliny wielkiej koronnej, Anny z Gnińskich, małżonki Marcina Zamojskiego. Ten imponujący zaiste rejestr może przyprawić o zawrót głowy co mniej odporne panie.
- Tarnogrodzka synagoga będzie uratowana. Andrzej Kędziora opisuje, smutne najczęściej, dzieje niektórych zabytków kultury judaistycznej na Zamojszczyźnie. Wiele żydowskich budowli sakralnych czas i ludzka obojętność zamieniły w ruinę, są jednak i takie, dla których pomoc nadeszła w samą porę.

- Bariery wiejskiej kultury. Jest to niezwykle celna, w naszym przekonaniu, diagnoza kulturalnej rzeczywistości na zamojskiej wsi. Wojciech Mazurkiewicz nie ogranicza się przy tym tylko do stwierdzenia tego co jest, ale udziela wyczerpującej odpowiedzi na pytanie: dlaczego tak właśnie jest?
- Nadać formom walor doniosłości... Z Markiem Sołowiejem, plastykiem, nauczycielm Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych, rozmawia Włodziemierz Wasiluk.
- Wiersze zamojskiej poetki, Teresy Maluchy.
- Pisarstwo ludowe Zamojszczyzny. Jan Adamowski poświęca swój artykuł najbardziej dominującym nurtom w literaturze ludowej Ziemi Zamojskiej.
- Zapowiadamy — Informujemy.
- Kronika.

Z żałobnej karty

W dniu 5 lutego 1985 roku odszedł od nas mgr Roman Kiryczuk — Zastępca Dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Zamościu.

Był młodym, 30-letnim zaledwie człowiekiem. Po ukończeniu studiów na Akademii Ekonomicznej w Krakowie powrócił w 1980 roku do rodzinnych stron. Od roku 1969 związany był z ruchem młodzieżowym i w nim rozpoczął swoją pracę zawodową, kolejno jako instruktor i sekretarz Komisji w Zarządzie Wojewódzkim ZSMP, a później przewodniczący Zarządu Miejskiego ZSMP.
Od 1977 roku był członkiem Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, a ostatnio członkiem Egzekutywy Komitetu Miejskiego PZPR w Zamościu.
Społeczeństwo Zamościa powierzyło Mu mandat radnego Miejskiej Rady Narodowej.

W zamojskim środowisku dał się poznać od kilku lat jako rzutki, pełen inicjatywy młody działacz społeczny i kulturalny. Z natury towarzyski, o dużej kulturze osobistej, umiał skupić wokół siebie ludzi i zapalić ich chęcią do działania. Cechował Go również upór w dążeniu do wytkniętego celu i młodzieńczy zapał. Jego zasługą jest integracja młodzieży wokół Klubu Młodej Inteligencji, którego był współzałożycielem i prezesem.

15 sierpnia 1984 został powołany na odpowiedzialne stanowisko Zastępcy Dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki. Z tego okresu pozostanie w naszej pamięci jako młody, pełen inicjatywy i ciekawych pomysłów, organizator życia kulturalnego. Pozostanie w naszej pamięci Jego wizja Zamościa jako promieniującego na cały kraj ośrodka życia kulturalnego. Była to idea, którą podjął i o którą walczył — do końca.

Tragiczna śmierć na krakowskim dworcu wyrwała Go z naszego grona w kilkanaście zaledwie godzin po obronie pracy dyplomowej i uzyskaniu tytułu magistra ekonomii. Jego śmierć pogrążyła w żałobie wszystkich pracowników i działaczy kultury, którzy Go kochali i cenili.

Cześć Jego Pamięci.

WYDAWCA
Wojewódzki Dom Kultury

REDAGUJE KOLEGIUM
Mirosław Bogiel (redaktor naczelny), Halina Górska (sekretarz redakcji), Stanisław Rudy (przewodniczący Kolegium), Marian Maj (redaktor techniczny), Stanisław Pasieczny (współpraca graficzna), Bogdan Szyszka, Marian Zacharczuk.

Materiałów nie zamówionych, przesłanych do Zamojskiego Kwartalnika Kulturalnego redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo dokonyyania skrótów oraz zmiany tytułu bez powiadomienia autora.

ADRES REDAKCJI
22-400 Zamość, ul. Partyzantów 13, tel. 20-21

PROJEKT OKŁADKI
Stanisław Pasieczny

Strona druga okładki: „Trzynastego”. Rysunek tuszem Stanisława Pasiecznego.

ISSN—0239-8710

DRUK
Lubelskie Zakłady Graficzne, Zakład Nr 8 w Tomaszowie Lubelskim
Zam.247|84 N. 1000 egz. obj. 3,75. I-5

TEATR  TEATR

O co chodzi w Tarnogrodzie?

1.

Od 1975 roku przyjeżdżały do Tarnogrodu wiejskie zespoły teatralne z tej części Polski, jaką wyznaczają granice trzech dawnych województw: lubelskiego, kieleckiego i rzeszowskiego. Odstępstwa od takiego zasięgu obszaru rekrutacyjnego bywały, ale niewielkie. W 1984, w drugiej połowie listopada, do Tarnogrodu przyjechały wiejskie zespoły teatralne z całej Polski W tym momencie Sejmik Wiejskich Zespołów Teatralnych „przerósł" w Sejmik Teatrów Wsi Polskiej, a impreza o wymiarach regionalnych stała się imprezą ogólnopolską.

Dla porządku odnotujmy jeszcze, że w pierwszym Sejmiku Teatrów Wsi Polskiej uczestniczyło 13 zespołów, które wybrane zostały na tarnogrodzką prezentację drogą eliminacji. Eliminacyjne progi, jakie trzeba było pokonać miały charakter przeglądów regionalnych i odbywały się — od lutego do czerwca 1984 r. — w Czarnym Dunajcu (woj. nowosądeckie), we Włoszczakowicach i Bukowcu Górnym (woj. leszczyńskie), w Świdwinie (woj. koszalińskie), w Stoczku Łukowskim (woj. siedleckie) i Tarnogrodzie (woj. zamojskie).

Kto pokonał te progi? Z materiału okazanego na scenie tarnogrodzkiego GOK oraz z informacji udzielanych tam przez członków jury (na czele z prezesem ZG TKT Lechem Śliwonikiem, sędzią wiernym i przysięgłym na tarnogrodzkich sejmikach) można wnosić, że do Tarnogrodu zakwalifikowały się zespoły najlepsze i najbardziej reprezentatywne. Przy bliższych próbach ustalenia, czy rzeczywiście najlepsze okazywało się jednak, że być może nie zawsze, bo ustalenie kto jest najlepszy w dziedzinie sztuki nie zawsze musi być bezdyskusyjne. W tej materii nie można bowiem wymierzyć skali „skoku" w rejony „piękna" przy pomocy metra, stopera i innych urządzeń znanych urzędom miar i wag.

Natomiast nie mam żadnych powodów, aby nie wierzyć organizatorom i jurorom że wybrane do zaprezentowania w Tarnogrodzie zespoły były najbardziej reprezentatywne. W sensie: ukazujące w swoich programach obszary zainteresowań amatorskiego ruchu teatralnego zlokalizowanego na wsi. Były więc teatry poezji, teatry dramatyczne, zespoły — nazwijmy je na razie — obrzędowe, a także teatr plastycz-

nej wizji i scenicznego ruchu oraz kabaret. O tym jednak trochę później, a teraz spróbuję ukazać tło problemu, jaki od kilku lat „przyciąga" mnie do Tarnogrodu.



Fot. J. Myszak

2.

Przy „prostym" odczytaniu danych statystycznych obrazujących stan amatorskiego ruchu teatralnego w Polsce niegdyś i teraz — należałoby włączyć syrenę alarmową. Oto kilka liczb. W 1938 roku (według „Małego rocznika statystycznego") było w Polsce 11 176 wybijających się amatorskich zespołów teatralnych. W jednym tylko powiecie krasnostawskim, w latach 1930—31 według danych z „Teatru Ludowego") działało 419 stałych amatorskich zespołów uprawiających sztukę teatru. Po zwróceniu uwagi, że należy podkreślić słowa: „wybijających się" i „stałych" można by przyjść do lamentu nad stanem amatorskiego ruchu teatralnego w Polsce dzisiejszej. Lament byłby pozornie uzasadniony, bo (według danych jakie można wynaleźć w źródłach statystycznych i w materiałach sporządzanych przez Ministerstwo Kultury i Sztuki) cały „stan posiadania" amatorskiego ruchu teatralnego w Polsce lat osiemdziesiątych to około 4 tysiące zespołów.

Dlaczego widząc tak rażącą dysproporcję nie lamentuję jednak i nie podnoszę larum? Z trzech powodów. Po pierwsze dlatego, że zdaję sobie sprawę z odmienności uwarunkowań w obszarze współczesnej rzeczywistości kulturalnej. Po drugie dlatego, że nie mogę pominąć odmiennych uwarunkowań społecznych i demograficznych. Po



Amatorski Zespół Teatralny z Podłopienia, Molier — „Lekarz mimo woli".
Fot. J. Myszak

trzecie dlatego, że nie mogę zlekceważyć psychologii. A teraz pokrótce o każdym z tych czynników:

Jeżeli chodzi o „po pierwsze", to trzeba pamiętać, że inny jest dzisiaj stan nasycenia tzw. nośnikami treści kultury i dobrami kultury. Chodzi mi tu o telewizory, radia, magnetofony, adaptery, książki i gazety, które zdecydowały o odmiennym uregulowaniu aktywności kulturalnej. Bo, przyznamy, że bez względu na tzw. przejściowe trudności z dostępem do tych dóbr i bez względu na takie czy inne komplikacje programowe — dostęp do tych dóbr i niesionych przez nich treści sytuuje się na pograniczu powszechności. Zamiast więc dzisiaj „stawiać" teatr — można włączyć telewizor czy radio, albo sięgnąć po książkę.

Jeśli mowa o „po drugie", to w warunkach wiejskiego „dzisiaj" sytuacja jest diametralnie różna od wiejskiego „niegdyś". I nie rozbudowując tego wątku wystarczy odpowiedzieć sobie na pytanie: w ilu wsiach znajdzie się dzisiaj wystarczająco liczna grupa ludzi chętnych do „zabawy w teatr". Ludzi ochotnych i dysponujących korzystnym dla zabawy w teatr bilansem czasu? Mało. Mało, bo coraz mniej jest na wsi młodzieży i mało, bo wieś ma coraz mniej czasu na zajęcia pozaprodukcyjne.

Kwestia psychologii zasygnalizowana w mojej wyliczance też nie jest bez znaczenia. Sam zresztą wielokrotnie spotykałem się z argumentem: „co my będziemy się sadzić na teatr, jak w telewizji teatr jest lepszy". Nie wolno lekceważyć takich uzasadnień i długo musi narastać świadomość, że podstawową wartością amatorskiego teatru nie jest jego „lepszość", ale jego inność. Nb. dobrze służy budowaniu tej świadomości impreza w Tarnogrodzie.

3.

Powyższe informacje i uwagi objaśniające — jak się to uczenie mówi — aktualną kondycję amatorskiego ruchu artystycznego, objaśniają także sytuację w tym obszarze ochotniczego teatru, jakim jest wiejski ruch teatralny. Tyle że — w moim głębokim przekonaniu — objaśniają one tylko powierzchnię zjawiska. Powierzchnię a nie istotę. Statystykę, a nie ruch.

Żeby tej istoty dotknąć — potrzebne znowu będzie wychylenie w przeszłość. Otóż jestem głęboko przekonany, że źle się stało, iż zabrakło w Polsce Ludowej instytucji czy organizacji, która przejęłaby doświadczenia i osiągnięcia międzywojennego Instytutu Teatrów Ludowych wraz z dorobkiem empirycznym i teoretycznym uzyskanym przez J. Cierniaka i L. Schillera. Nie zrobił tego ZMW, nie uczyniła tego ani CPARA, ani późniejszy COMUK i nie przejęło tego dorobku TKT. Jeżeli natomiast tak, to tylko w niektórych elementach i „po łebkach". Nie miejsce tu na rozwijanie tego problemu, lecz z całym naciskiem chciałbym podkreślić, że jest to problem ciągle do podjęcia i gdyby zechciał się nim zająć np. Zamość, to nie mam „nic przeciwko".

Wracam do wątku: na przerwę w ciągłości „myślenia" o teatrze ludowym tego „myślenia" rozpoczętego w Instytucie Teatrów Ludowych) nałożyło się jeszcze jedno niekorzystne zjawisko. Otóż twierdzę, że w Polsce myślenie o ludowości, fol-

klorze i wiejskości zdominowane zostało nadmiernie przez potoczne, urzędnicze i dziennikarskie wyobrażenia. Lud i ludowość folklor i wiejskość kojarzy nam się z przytupem i hołubcem, z zespołem pieśni i tańca, ze skansenem i dożynkami, a nie z tymi zjawiskami, które określają istotę ludowości. Skracając wywód: nie chcemy, albo nie



Amatorski Zespół Teatralny z Piotrowic, J. Latko — „Tato, tato sprawa się rypła". Fot. J. Myszak

umiemy rozpoznawać w ludowości całej jej filozofii, jej moralności czy tak modnego „etosu"), jej sposobów bycia i fundamentów myślenia właściwych ludziom wsi, na których wspiera się także ludowa twórczość. Wolimy rozprawiać o ornamentyce tej kultury, niż o jej istocie, o „kwiatkach do kożucha", niż o jej fundamentalnych wartościach. Czy wszyscy? No, nie. Jest przecież dorobek Kazimierza Dobrowolskiego i jego „szkoły", jest dorobek Józefa Bursztv, Włodzimierza Pawluczuka i kilku innych uczonych, ale my wolimy „wiedzieć lepiej" spychając w zapomnienie i niepamięć Cierniaka i Dobrowolskiego, Schillera, Bursztę itd.

4.

Po co więc jeżdżę do Tarnogrodu? Czego tam szukam? Co znajduję? Najłatwiej byłoby mi teraz zreferować przedstawienia, jakie oglądałem w listopadzie 1984 roku na tarnogrodziej scenie. Ale jaki z tego byłby pożytek, skoro właściwie nie ma już szans, aby ktokolwiek z czytających niniejszy tekst mógł te przedstawienia obejrzeć? Znikomy byłby to zysk, a poza tym cenzurki z tarnogrodzkiej imprezy wystawiłem kilka miesięcy temu na łamach „Sztandaru Ludu", w tekście p.t. „Wieś polska, teatralna". Zasygnalizowałem w tym tekście odpowiedź na pytania otwierające niniejszy fragment moich refleksji. Powtórzę ją tu i udobitnię, chociaż spodziewam się, że sporo z tej odpowiedzi udało mi się już przemycić.

Otóż — nie negując sensu i racji uprawniania w wiejskich teatrach repertuaru pobranego z wielkiej klasyki i tych poczynań, które odkrywają teksty mało popularne w repertuarach teatrów zawodowych — — największą zaletą tarnogrodzkiej imprezy widzę w czym innym. W tym mianowicie, że przyczyniła się ona do rekonstrukcji i nobilitacji tzw widowisk obrzędowych. Tych widowisk, które dla mnie widowiskami obrzędowymi nie są, mimo wszystkich powierzchownych wyglądów, które przyzwalają na twierdzenia, że wesele ze Spisza, szopka z Podhala, znachorskie praktyki z Paar, konkury, zaręczyny i wesele z Kaszub to takie sobie „obyczajówki" i właściwie to nie wiadomo czy odtwarzające te obrzędy zespoły są zespołami teatralnymi, czy zespołami pieśni i tańca. Przykłady mógłbym przywołać zresztą nie tylko z Sejmików Teatru Wsi Polskiej, ale także z Sejmików Wiejskich Zespołów Teatralnych i przypominać np. „Zapusty" z Niedźwiady czy „Zaręczyny" z województwa bielsko-podlaskiego. Dlaczego śmiem twierdzić, że to nie tylko widowiska obrzędowe i zespoły obrzędowe, lecz teatr i zespoły teatralne?

Dlatego, że w repertuarach tych zespołów odkrywam teatr, którego konstrukcja dramaturgiczna destylowała się przez wieki. Teatr, w którym rytm dramaturgiczny sprawdzany był przez pokolenia widzów i wykonawców. Teatr, który jest świadectwem polskiej kultulry ludowej w jej istocie i — na polskim gruncie — źródłem i antropologią teatru. Tym, którzy tego nie widzą odpowiem pytaniem pomocniczym: ile z obrzędu wzięły narodowe arcydramaty, jakimi są „Dziady" Mickiewicza i „Wesele" Wyspiańskiego. Ile w treści i ile w formie.

Oczywiście ten rys charaktery-

styczny i tak dla mnie cenny na tarnogrodzkiej imprezie nie powinien przemieniać się w monopolistyczny program tej imprezy. Niech dalej „Lekarz mimo woli" Moliera przegląda się w „Prosto z życia" A. Kuriaty. Niech teatr robiony na obraz i podobieństwo teatru zawodowego przegląda się w doświadczeniach teatru poezji z Polichny, a wszystkie tarnogrodzkie propozycje — niech przeglądają się w źródłach polskiego teatru ludowego. Tak jest dobrze.

Franciszek Piątkowski

Sam na sam ze sobą

2KK 85

czyli rozmowa Pawła Dudzińskiego z założycielem Grupy Terapeutycznej „Performer", Pawłem Dudzińskim.

● Niedawno minęły dwa lata od chwili gdy w zamojskim Jazz Klubie „Kosz" zawiązała się Grupa Terapeutyczna Performer. Jak na waszą parateatralną działalność reaguje środowisko?



Fot. M. Jawor

✦ Zanim staliśmy się Performerem, najpierw istniały fascynacje sztuką konceptualną „Galeria Sztuki Aktualnej" na wrocławskiej PWSSP. Tamże zetknięcie się z teatrem Grotowskiego, no i Festiwalem Teatru Otwartego we Wrocławiu. Po studiach na Śląsku wraz z żoną założyliśmy „Formację Aktywności Intuicyjnej".
Obecna Grupa Terapeutyczna to jakby dalszy ciąg zapoczątkowanych przed laty twórczych poszukiwań. Jeśli chodzi o Zamość, mamy swoich stałych sympatyków na czele ze środowiskiem „Kosza", jednakże o pełnym rozumieniu istoty naszej grupy trudno mówić. Sądzę, że i ta rozmowa niewiele zmieni.

● Mimo wszystko spróbujmy przybliżyć naszym czytelnikom to co składa się na artystyczne fascynacje Grupy. Zacznijmy może od znaczenia słowa „performance".

✦ W jezyku angielskim dosłownie-publicznie przedstawienie. Od wczesnych lat siedemdziesiątych słowo to stało się synonimem działalności, w której wymagany jest osobisty udział autora, który wybrał bezpośredni, „gorący" kontakt ze sztuką i widzem, miast prezentowania gotowych dzieł sztuki. Chodzi przede wszystkim o to aby przy

użyciu minimum materiału stworzyć sytuację maksymalnego pobudzenia i zangażowania, sytuację o otwartej strukturze. Przy czym materiały i sytuacje są dobierane i pojmowane bez tradycyjngeo odniesienia do ich historii i znaczeń. Ważne stały się „materiały podstawowe", jak przestrzeń, czas, ziemia, kamienie, a także — pojmowane w nieco inny sposób — ludzkie ciało. Jako przykłady takich grup wymienię choćby grupę „FIBRE" czy PERFORMING ANSAMBLE z USA oraz znakomitą japońską grupę „AGUTI", działającą w latach siedemdziesiątych. Zespoły te składają się z ludzi o różnych profesjach: plastycy, aktorzy, muzycy, tancerze. W Polsce tego typu działalność uprawiają: J. Bereś, Z. Warpechowski, Bałdyga i inni. Nie są to jednak, jak w naszym przypadku, wystąpienia grupowe.

● Zatem awangarda...

✦ Bez wątpienia tak. To co obecnie robimy jest najbardziej aktualne. Jest to tak zwany „perfermance new", czyli performance skłaniający się ku teatrowi, poszerzony o muzykę, plastykę itp. Ostatnio, ogólnopolskie sympozjum, połączone z prezentacjami artystów, filmami o sztuce, wypowiedziami krytyków, dostarczyło argumentów na potwierdzenie faktu, że sztuka awangardowa wyszła już ze scjentyficznych rozwiązań i fascynacji mass mediam, na rzecz żywej, bezpośredniej formy jaką niesie performance.

● W jaki sposób powstają Wasze spektakle?

✦ Wszystko zaczyna się od jakiegoś pomysłu głównego, który powstaje podczas dyskusji i prób wstępnych. Jednak zawsze poszcze gólne akcje, tzw. ewent, są inspiracją dla pozostałych członków grupy. Pewną trywialność akcji przebiegających symultanicznie programuje się na oczach widzów. To pozwala nam widzieć nasz teatr pomiędzy koncepcją pojmownia natury, tak jak w zen-buddyźmie, a program performance. Chodzi o wyzwolenie zdławionych przez konwencje pewnych dyspozycji psychofizycznych człowieka. My podsuwamy coś, by ludzie to czynili, by uczestniczyli, wręcz współtworzyli. To się nam udało w spektaklu „Froterowanie grzywy", z którym wystąpiliśmy w zamojskiej Kazamacie.

Domagamy się jednaak — jak mówił Jean Jacgues Lebel — od widzów aktywnego, profetycznego, magicznego widzenia. Nie tworzymy gumy do żucia dla oczu i uszu.

● W porządku. Na czym polega jednak wasza wyjątkowość?

✦ Cha, cha, cha! Oczywiście na tym, że robimy awangardę właśnie w Zamościu już drugi rok i dotąd jeszcze nie powariowaliśmy. Ale poważnie. Zabrzmi to paradoksalnie, lecz nasza wyjątkowość polega na komercjalizowaniu awangardy. Oprę to na przykładzie. Do niedawna wszyscy jazzmeni w Polsce utyskiwali że Miles Davies się skomercjalizował. Ja przypuszczam, że on dobrze wiedział co robi. Nie można być przecież hermetycznym, trzeba mieć kontakt z tym co się robi, i z tym dla których to się robi. Oczywiście Dudziński to nie Davies. Sądzę jednak, że nasz sukces to właśnie widz. Przez te dwa lata nigdy nie graliśmy dla pustej widowni. To jedno. Druga sprawa to energia naszego przekazu. Cała rzecz polega na pozytywnych sprzężeniach z widownią, na otwartości, wręcz biolo-

gicznej żywej strukturze naszych wystąpień. Myślę, że jest to sprawa improwizacji. Jest to tak jakbyśmy tu i teraz jednocześnie pisali scenariusz i reżyserowali go wykonując. Ktoś kiedyś powiedział — zdaje się, że chodziło o teatr Grotowskiego — że nie może być mowy o prawdziwym akcie twórczym w wypadku rzeczywistości reżyserowanej, wyćwiczonej. To potwierdza naszą tezę o improwizacji.

● Człowieku! Przecież ty masz zawód — jesteś rzeźbiarzem z dyplomem w kieszeni. Skąd zatem ten teatr?



Fot. St. Lipczyński

✦ Kochany! W świecie, w którym grozi kompletna zagłada w każdym momencie, w świecie gdzie tysiące mrą dziennie z głodu i prag-



Fot. A. Bak

nienia, gdzie maszyny zastępują człowieka, gdzie ludzie żyją od mody do mody — trudno mi się jakoś myśli o produkowaniu rzeźb do czyjegoś M-4. Co nie znaczy, że trzeba przestać w ogóle rzeźbić czy malować. Widzisz, ze mną to jest tak: ja robię teatr, by rzeźbiło mi się lepiej, a rzeźbię, by lepiej robić teatr. Pomijam przy tym fakt że rzeźbię dlatego, by utrzymać rodzinę.

● Jakie są Twoje marzenia?

✦ Marzy mi się, a kto wie czy tak nie będzie w istocie, że staniemy się mocnym centrum kultury w Polsce. Mamy przecież „Jazz na kresach", Zamojskie Lato Teatralne, Spotkania Wokalistów Jazzowych. Kto wie?

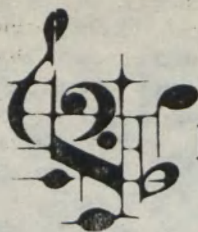
● No i mamy jedyny w Polsce „Performance Theater"...

✦ Stary! Na razie wiemy o tym tylko my dwaj. Dużo wody upłynie w Łabuńce zanim teatr ten będzie zaakceptowany w samym Zamościu. Ja się nie załamuję. Jestem całkowicie pewien sukcesu. To tylko kwestia czasu...

● Życzę zatem wszystkiego dobrego i dziękuję za rozmowę.

✦ Ja również dziękuję.





muzyka·muzyka

Władysław SWACHA

To było pracowite tournee...

Po 59 latach od chwili swego pierwszego tournee po Stanach Zjednoczonych, Namysłowiacy ponownie wyjechali za ocean aby podpijać serca polonii kanadyjskiej i amerykańskiej. Wówczas, w 1925 roku Orkiestra Włościańska K. Namysłowskiego była pierwszym polskim zespołem, który wyjechał na artystyczne wojaże za ocean. Dzisiaj żyje jeden uczestnik tamtych triumfów — 91 letni Wacław Mazurek. On właśnie sprawił nam ogromną niespodziankę, przynosząc na jedną z ostatnich prób przed wyjazdem tekst mazura „Spod Zamościa", którym witaliśmy publiczność kanadyjsko-amerykańską.

Wymagnia impresaria sprawiły, że orkiestrze towarzszyła grupa tancerzy (4 pary) z Zespołu Tańca Ludowego UMCS w Lublinie pod kierownictwem Stanisława Leszczyńskiego. Udany to mariaż, trwający blisko 6 lat, a rok ubiegły przyniósł znaczące efekty tej współpracy, w postaci koncertu podczas IX Kongresu ZSL, występów z okazji święta lipcowego czy koncertów na Światowym Festiwalu Muzyki i Tańca w Hagenau i Angers we Francji.

Na pokładzie samolotu Ił-62 startujemy 6 listopada z lotniska na Okęciu w naszą zamorską podróż, aby po blisko dziewięciu godzinach lotu znaleźć się na kanadyjskiej ziemi.

Powitanie z oczekującym nas Janem Wojewódką, który nie tracąc czasu wydaje dyspozycje dotyczące transportu aparatury, instrumentów i strojów.

Po kilku godzinach pobytu wszyscy zaczynamy odczuwać różnicę czasu, ale nie pora na tego typu problemy.

Jutro pierwszy koncert w Montrealu. Wszystkich nurtuje jedno pytanie: jak nas przyjmie kanadyjska publiczność?

Na pierwszy koncert w montrealskiej sali Luvien Page School przybyło blisko 300 widzów. Początkowo nieśmiałe reakcje, ale już polonez „Pożegnanie Ojczyzny", krakowiaki oraz wiązanka tańców rzeszowskich, wywołują na twarzach widzów tak oczekiwany przez nas uśmiech i rzęsiste brawa. A więc nawiązaliśmy kontakt z publicznością. Pierwszą część koncertu zamyka mazur z opery „Straszny Dwór" St. Moniuszki. Natomiast część druga to przede wszystkim utwory Karola Namysłowskiego, z których fantazja in-

strumentalna „Żaby wśród wiosny", polka „Śmieszka" — tak brawurowo tańczona przez lubelski duet, Marta Fijałkowska — Zbigniew Pakuła — na długo zapewne pozstaną w pamięci kanadyjskiej Polonii. Rozbudowany finał koncertu stanowiły dwa utwory: Mazur Ułański w opracowaniu muzycznym. A. Kowalczyka oraz polonez K. Kurpińskiego „Witaj Królu", wykonywany przez orkiestrę, kwartet wokalny i cztery pary taneczne.

Radość widowni, owacje na stojąco, to dowody jakich pragnęliśmy, ale nikt z nas nie liczył na tak życzliwe przyjęcie już podczas pierwszego występu. Byliśmy szczęśliwi ale jednocześnie bardzo zmęczeni. Kiedy kończyliśmy koncert, w kraju była godzina 4.20 rano.

Przy okazji występów polskich zespołów na kontynencie amerykańskim, opinia o pierwszym koncercie lotem błyskawicy docierała do kolejnych miast i sal koncertowych. Tak było również i tym razem. Zresztą zaintersowanie wzrastało z dnia na dzień, a wyrazem tego były reklamy naszych koncertów w miejscowych gazetach, lokalnej telewizji czy też na świetlnych reklamach-ekranach przy ruchliwych arteriach dużych miast, np. w Toronto, London, Chicago.

Kolejny etap naszego tournee to miasta Ottawa, Hamilton i trzydniowy pobyt w Toronto, gdzie odbyło się niezwykle sympatyczne spotkanie w polskim konsulacie. Obecni byli przedstawiciele miejscowej polonii na czele z p. Dubickim, kierownikime polonijnego zespołu folklorystycznego „Biały orzeł". Były toasty, przemówienia, rozmowy, a z krótkim programem wystąpiła kapela naszej orkiestry.

Następny dzień, to niezapomniane chwile nad wodospadem Niagara. Zimny wiatr, ostre słońce i te dziesiątki ton spadającej z ogromnym łoskotem wody, wywarły na nas ogromne wrażenie. Wieczorem koncert w London Out. Tutaj atmosferę przed występem, w jego trakcie i po zakończeniu, tworzył p. Wojtek Ciesielka, pochodzący z Nowego Targu, który zmobilizował całą swoją rodzinę i znajomych do obsługi naszego koncertu, częstując nas podczas przerwy gorącą kawą. Na ten występ „Namysłowiaków", ostatni w Kanadzie, zjechali „polonusi" z różnych zakątków prowincji Ontario. Szczere łzy wzruszenia utwierdziły nas w przekonaniu, że ta muzyka była tym ludziom bardzo potrzebna, że był to dla nich jak gdyby kawałek starego kraju.

W środę, 14 listopada rozpoczynamy tournee po Stanach Zjednoczonych. Na początek Detroit. Przed nami jeszcze trzy tygodnie koncertowania. Zbyt dużo miejsca zajęłoby szczegółowe relacjonowanie każnego dnia pobytu, dlatego ograniczę się jedynie do najistotniejszych — moim zdaniem — momentów.

Wydarzeniem były koncerty w Chicago, gdzie na scenie pojawił się w charakterze dyrygenta, Jan Wojewódka, dyrygując mazura z opery „Straszny Dwór" i przyznać trzeba, że wywiązał się z tego znakomicie. W Chicago spotkaliśmy się również z pracownikami naszego konsulatu oraz z grupą polskich muzyków występujących w tym mieście, a więc z Krzysztofem Krawczykiem i jego żoną Haliną Żytkowiak, Bohdanem Borkowskim, muzykiem z dawnego „No to co", oraz Henrykiem Jani-

kowskim, założycielem takich zespołów jak „Filipinki” i „Amazonki”. Oddzielnej porcji wrażeń dostarczyła nam architektura Chicago. Obok budowli z pierwszej połowy XIX wieku, „grupa drapaczy chmur”, z najwyższym budynkiem na świecie Sears Tower (443 m). Przy ładnej słonecznej pogodzie można z ogólnodostępnego obserwatorium, znajdującego się na 103 piętrze, ogarnąć wzrokiem obszar trzech stanów: Ilinois, Wisconsin, Indiana, co niektórym z naszej grupy udało się zobaczyć.

Jeden z najpiękniejszych wieczorów odbył się w Utica, w stanie Nowy Jork, 22 listopada, a więc w dniu Święta Dziękczynienia „Thanksgiving Day”), zwanego inaczej świętem indyka. Trudno było ten koncert skończyć bo owacje na stojąco trwały blisko 10 minut, co nas zmusiło do trzykrotnego bisowania finału. Po koncercie cała nasza ekipa zaproszona została na uroczyste przyjęcie (na specjalnie przygotowanego indyka), wydane przez Polski Związek Weteranów Wojennych. Ilość smakowitego jedzenia przerastała naszą wyobraźnię i nasze możliwości konsumpcyjne. Nie obyło się bez wielu uroczystych słów. Szczególnie głęboko zapadły mi w pamięci słowa prezesa Związku, p. Zygmunta Nogi: „Dzisiaj, dzięki temu co zobaczyliśmy na scenie, otrzymaliśmy świadectwo wspaniałej kultury ludowej, narodowej naszych matek i ojców, naszej ojczyzny Polski”. Łzy wzruszenia naszych rodaków długo nie pozwalały nam zakończyć tego cudownego wieczoru.

Ostanie dni naszego tournee przypadły na Nowy Jork i jego okolice. Zanim dostaliśmy się na Manhattan, do hotelu Edison, gdzie zamieszkaliśmy, trzeba było przejść 5-cio kilometrowy tunel pod dnem rzeki Hudson. Polaków w sercu Nowego Jorku nie trzeba specjalnie szukać. Gdy o godzinie 2 w nocy wchodziliśmy z bagażami do hotelu, powitał nas policjant polskiego pochodzenia, z którym przez kilkanaście minut rozmawiałem o interesujących go zabytkach Warszawy, Krakowa, Gdańska i Poznania. Jego wiedza o Polsce pochodziła przede wszystkim z opowiadań matki, która starała się aby jej syn miał świadomość swych korzeni.

Trzy ostatnie koncerty odbyły się w Passaic, Newark i na Manhattanie. W 1000 miejscowej sali w Passaic zmieściło się blisko 1500 osób. Publiczność reagowała niezwykle żywiołowo, o czym świadczyły oklaski prawie po każdej przyśpiewce. Właśnie tam spotkaliśmy pana Tadeusza Kozłowskiego urodzonego w Zamościu, którego II wojna światowa rzuciła na kontynent amerykański.

W Newarku koncertowaliśmy w najpiękniejszej podobno katedrze w USA — Catedral of Sacred Heart, zbudowanej w końcu XVII w. W katedrze tej działa orkiestra symfoniczna, której dyrygentem jest Polak, Tomasz Michalak, on właśnie zaprezentował nas znakomicie prawie 2 tysięcznej publiczności. Doskonała akustyka tej katedry sprawiła, że koncert graliśmy bez nagłośnienia.

Ostatni z 26 koncertów odbył się na 24 ulicy na Manhattanie, gdzie licznie zgromadzona publiczność potwierdziła fakt ogromnego zapotrzebowania na wszystko co ma zwią-

zek z polską kulturą ludową i narodową.

Amerykańskie tournee było dla nas wielką artystyczną przygodą, ale była to także niezwykle ciężka praca, zakończona jednak ogromnym sukcesem naszej orkiestry. Potwierdzeniem tego jest ponowne zaproszenie „Namysłowiaków" na podobne tournee w 1986 roku.

W ciągu 29 dni daliśmy 26 koncertów, przejechaliśmy autokarami ponad 10 tys. kilometrów, a oglądało nas ponad 15 tys. widzów.

Oprócz wymienionych już miast, koncertowaliśmy jeszcze w Milwaukee, Cleveland, Buffalo, Bridgoport, New Britain, Worcester, Binghampton, Reading, Wilkes-Barre i Philadelphii. Na zakończenie, warto jeszcze wspomnieć o cichym bohaterze, współtwórcy naszego powodzenia, którym był elektroakustyk z warszawskiego Pałacu Kultury i Nauki, Zbigniew Borowski, dokonujący w salach gorszych akustycznie — istnych cudów.

Potem był już tylko 13 godzinny przejazd z Nowego Jorku do Montrealu. Po ośmiu godzinach lotu znaleźliśmy się nad warszawskim lotniskiem, gdzie mimo 15 minutowych kłopotów z podwoziem, które nie chciało się otworzyć — wylądowaliśmy szczęśliwie 5 grudnia 1984 roku, o godzinie 8.30.



Antoni WALENTYN

Czerwień — fakty i tajemnice

Na wschód od Czermna niewielkiej wioski w pobliżu Tyszowiec z równin wyrastają dobrze widoczne z dala wały. To grodzisko, stare, zagubione w mrokach średniowiecza, od niepamiętnych czasów przez miejscowych nazywane — Zamczyskiem. W XIX w. Czermno stało się miejscem sensacji, i to nie tylko w kręgach historyków i archeologów, gdy współczesny Mickiewiczowi — Adam Czarnocki — znany badacz dziejów (pseudonim naukowy Zorian Dołęga-Chodakowski) podał, ż egrodzisko w pobliżu Czermna to legendarny Czerwień. Sprawa Czerwienia należy do wielce zagadkowych, a nazwa ta występuje wyłącznie w „Latopisach Nestora", a raczej w „Powieęści dorocznej", o bardzo długiej nazwie, przedstawionej w dowolnym nieco tłumaczeniu „Powieść doroczna", skąd pochodzi Ruś, kto w Kijowie był pierwszym księciem i od kiedy istnieje ruska ziemia" (Latopis miał powstać od. 1113

—1117 r. w tzw. Ławrze kijowskiej, spisany przez mnicha Nestora.) O Czerwieniu wspomina Nestor dwukrotnie: pod 981 r., donosi on o zajęciu tego grodu przez Włodzimierza kijowskiego, i pod 1031 r., gdy Jarosław Mądry książę kijowski, dalej walczył o ziemie przyległe do Czerwienia i o sam gród. Można spierać się, czy istnieje pojęcie „Grodów Czerwieńskich", jednak ostatnie badania potwierdzają olbrzymią rolę grodu w pobliżu Czermna. Natrafiono tam na osady produkcyjne, na podgrodziu istniały też warsztaty kowalskie, młyny oraz co należy do odkrycia bardzo ważnego, prawdopodobnie wytapiano tam szkło. Wykopano też tzw. enkolpiony, relikwiarze w kształcie krzyża, które uznawane są za oznaki dostojników kościelnych. Jeden z nich znaleziono w Czermnie jeszcze przed 1939 rokiem, jednakże zaginął on w czasie II wojny światowej wraz z częścią zbiorów krakowskiego Muzeum Archeologicznego. W ostatnich latach wykopano trzy ralikwiarze tego typu, co przyczyniło się do wysunięcia hipotezy, że mogły one być produkowane w Czerwieniu. Natrafiono ponadto na zaprawę murarską i szczegół ten również zawiera pewną rewelację, gdyż uważano kiedyś, że w tej części Polski występowała ona raczej sporadycznie.

Do prawdziwej sensacji doszło jednak w 1977 roku, kiedy to wykopano ikonę romańską, przedstawiającą prawdopodobnie Chrystusa. Światowa literatura przedmiotu zna w zasadzie tylko cztery podobne ikonki, które znalezione zostały w głębi Rosji (okolice Połocka). Do chwili obecnej przetrwała tylko jedna, a należy ona do cennych eksponatów leningradzkiego Ermitażu. Ikona z Czermna (XII—XIII w). noszona była prawdopodobnie na szyi przez jakiegoś dostojnika, gdyż miał to być przedmiot nie tylko bardzo kosztowny, ale i znamienny pod względem liturgicznym.
Doc. dr Jan Gurba z UMCS, od wielu lat prowadzący badania archeologiczne w naszym rejonie uważa, że jest to najstarszy zabytek sztuki plastycznej Lubelszczyzny, na którym znajduje się wyobrażenie księgi oraz liter I. CH (prawdopodobnie — „Isus Christos").

Czermno nie należy jednak do najstarszych w tej części Polski południowo-wschodniej miejsc, w których zebrano liczne dowody na istnienie ludzkiego osadnictwa. W Tarnoszynie natrafiono na siedzibę rolnika sprzed 6 tys. lat, w Żurawcach na szczętki osady prasłowiańskich pasterzy, w Podlodowie na grób wojownika z III wieku naszej ery (tzw. okres rzymski). Jeszcze w 1820 r. w Czartowcu wykopano średniowieczny, bogato wyposażony grób kobiety, zaś w 1930 r. w Woli Gródeckiej natrafiono na starożytne groby („skrzynkowe"). Z różnych epok i kultur pochodzą znaleziska w Łubczu, Jezierni, Dubie, Wakijowie, Komarowie, Kryszynie, Łykoszynie i wielu innych miejscowościach.

Do dzisiaj też nie wyjaśniono szeregu podań ludowych, np. sprawa Medna, grodu który miał istnieć przed wiekami pod Majdanem Górnym, na Białej Górze. W pobliżu Łosińca i Rybnicy znajdują się kopce i wały, których pochodzenie także nie jest do końca wyjaśnione. Nie znane są również dzieje grodzisk w Posadowie, Niemirówku czy Jurowie. Na dociekliwego badacza czeka też

zagadkowa sprawa tak zwanego Piekiełka, w pobliżu Tomaszowa.

Niezwykle cenne znalezisko ceramiczne, na jakie natrafiono w bezpośrednim sąsiedztwie Gródka, dowodzi, że Ziemia Tomaszowska, na terenie której odkryto liczne ślady dawnych kultur, nadal kryje w swym wnętrzu wiele archeologicznych skarbów oraz intrygujących naukowców zagadek, ot choćby wspomiany na początku Czerwień, identyfikowany z Czermnem. Gród ten miał powstać w X wieku, aby już w 1240 r. paść ofiarą mongolskich hord Batu-Chana, zaś na przełomie XIII—XIV w. miał zniknąć z powierzchni ziemi.

Ale dlaczego do tego doszło? Jakie były przyczyny tego tragicznego zapewne dla mieszkańców grodziska wydarzenia? Niestety, pytania te, jak również wiele innych, ciągle czekają na odpowiedź.



Bogdan SZYSZKA

Z tych tradycji trzeba korzystać

Wśród wielu czynników kształtujących historię i współczesność Zamościa, kultura zajmuje miejsce szczególne. Miasto przeszło do historii nie tylko jako twierdza, lecz także jako prężny ośrodek kultury, nauki i sztuki, mający swój niebagatelny wkład do skarbnicy kultury narodowej. Wiele światłych i postępowych dokonań wiąże się z postacią fundatora miasta oraz jego kontynuatorów.

Działalność kulturalna. J. Zamoyskiego jest najchlubniejszą i poniekąd wyjątkową kartą w dziejach mecenatu prywatnego w Polsce. Uczelnie, szkoły, drukarnie nie mogłyby się rozwijać, gdyby nie opieka możnych i bogatych ofiarodawców. Opieka ta bywała jednak opieką z urzędu. Zamoyski zaś po niepowodzeniach realizacji idei powołania w Krakowie szkoły humanistycznej (Collegium Regium), w Zamościu tworzył akademię jako człowiek odsunięty od wpływów politycznych,

niechętny królowi Zygmuntowi III. Tutaj, na południowej granicy wyrósł nowy ośrodek nauki znany, chwalony i ceniony w Niderlandach, Anglii i we Francji. To co zrobił Zamoyski, przewyższa zasługi innych mecenasów.

Jakub Górski — profesor Akademii Krakowskiej nieco przesadnie i pompatycznie pisał w r . 1582 o Janie Zamoyskim, że ten „pokazał wszystkim jak wielka jest moc nauk i prawdziwej filozofii w rządzeniu państwem".

Przełom XVI/XVII w. to szczytowy okres rozkwitu kulturalno-naukowego Zamościa. Ośrodek kulturalny to przede wszystkim ludzie; krąg domowników hetmana, profesorowie akademii, poeci i pisarze. W najbliższym otoczeniu Zamoyskiego znaczną sławę w dziedzinie literatury zyskali m.in. Sebastian Klonowic, poeta i autor „Potrójnego z Plauta", potea klasyczny — Szymon Szymonowicz, Reinhold Heidenstein — historyk i biograf Zamoyskiego. Nie można również zapomnieć o profesorach Akademii spośród których wyróżniali się: Melchior Stefanowicz, Adam Burski, Szymon Birkowski, Jan Niedźwiedzki, Tomasz Drezner i inni.

Na dworze Medyceusza Polski XVI w. przebywali także artyści, m.in. architekt Bernardo Morando i malarz Krzysztof Bystrzycki. Wszyscy ówcześni pisarze polscy, od Kochanowiskiego, byli przyjaciółmi możnego mecenasa, zaś najwybitniejsi cudzoziemcy dedykowali mu swoje książki i dzielili się osiągnięciami naukowymi.

Śmierć Jana Zamoyskiego w roku 1605 była wyraźną cezurą chronologiczną w dziejach zamojskiej nauki i kultury. Gdy zabrakło mecenasa w wielkim stylu, dawna renesansowa kultura przestała być rzeczywistością, przechodziła do sfery wspomnień, do tradycji zaniechanej. Około roku 1616 po śmierci profesorów, Adama Burskiego, Jana Niedźwiedzkiego i Tomasza Dreznera, na stworzonym przez Zamoyskiego gmachu zaczęły powstawać niepokojące rysy. Akademia zrezygnowała z uprawnienia samodzielnych studiów, spadła ilość studentów pochodzenia szlacheckigeo, z każdym rokiem upodabniała się pod względem ideowym i dydaktycznym do Akademii Krakowskiej.

Innym charakterystycznym zjawiskiem był brak na dworze II ordynata, kanclerza Tomasza Zamoyskiego, pisarzy, poetów i uczonych — tego formatu, jakich widzieliśmy na dworze Jana.

Mimo osłabienia tętna życia kulturalnego, Zamość nie pozostał ośrodkiem martwym na kulturalnej mapie Polski. W Akademii podniosła się liczba studiujących (od 70 wpisów rocznie w latach 1595—1635 do 120 w latach 1635—1646), a oddziaływaniem naukowym zamojska almamater objęła ziemie południowowschodnie: woj. lubelskie, bełskie, ruskie, wołyńskie, podolskie, bracławskie i kijowskie.

W ramach tej uczelni kształciła się również młodzież z zagranicy: m.in. z Węgier i Śląska. Powstały nowe katedry — historii, teologii i medycyny praktycznej. Bibliotekę akademicką wzbogacono cennymi darami Szymona Szymonowica.

Dwór zamojskich ordynatów odegrał także ogromną rolę w rozwoju teatru świeckiego. Literaturze francuskiej, muzyce i teatrowi najwięcej

uwagi pośwęcał Jan Zamoyski „Sobiepan”. Na jego dworze odbyły się dwa wielce znaczęce spektakle teatralne. W roku 1661 wystawiono tu słynną tragedię Corneille'a — „Cyd” w tłumaczeniu Andrzeja Morsztyna, a w r. 1663 odegrano pierwszy polski dramat polityczny pt. „Polska napadnięta przez Szwedów”.

Okres ordynacji Tomasza Antoniego Zamojskiego (1736—1751) jest kontynuacją naukowej i kulturalnej aktywności. Po 1740 r. pracowali w Zamościu uzdolnieni oficerowie artylerii: architekci Jan Andrzej Bem, Jerzy de Kave i budowniczy Jan Columbani. Z ich działalnością wiąże się powstanie dwóch pałaców Zamoyskich, w Klemensowie i Łabuniach oraz przebudowa pałacu Ordynatów w Zamościu. Ponadto od 1752 roku architekt Jan Bem zajmował się przebudową monumentalnego gmachu akademii.

Z dworem Tomasza Antoniego związanych było wielu malarzy, m.in. Józef Gadomski, Łukasz Smuglewicz, Jan Kanty Siarczyński, Marcin Lomer, Jan Majer. Lata kierowania „państwem zamojskim” przez VIII ordynata, to czasy bujnego rozwoju w Polsce sztuki rokoka. Natomiast pomyślny okres koniunktury gospodarczej i wielkiej własności ziemskiej, nie pozostał bez wpływu na odbudowę Zamościa jako miasta prywatnego.

Nad zamojską ordynacją zbierały się jednak czarne chmury. Po I rozbiorze, w roku 1772 Zamość zajęty przez Austriaków podupadł gospodarczo i kulturalnie. Akademia, egzystująca na konserwatywnych podstawach, przeżywała kryzys dydaktyczny i materialny, a w 1784 r. została ostatecznie zamknięta. Jej miejsce zajęło liceum, powołane z myślą o przygotowaniu młodzieży do studiów wyższych.

Udaną próbę nawiązania do chlubnych tradycji podjął w początkach XIX wieku kolejny ordynat, Stanisław Kostka Zamoyski (1801—1831). Dążył on do utworzenia silnego ośrodka naukowo-kulturalnego. Między innymi już w 1802 r. przeprowadził generalny remont budynków akademickich, uruchomił drukarnię, zreorganizował program nauczania w Liceum Królewskim. Wyrazem wprowadzonych w liceum zmian było utworzenie wydziału nauk przyrodniczych, zorganizowanie 1807 r. „muzeum narzędzi fizycznych i laboratorium chemicznego” oraz gabinetów: mineralogicznego, zwierząt ssących i ptaków. Ponadto powstała szkoła rysunków i budownictwa. Liceum odziedziczyło bibliotekę akademicką, w księgozbiorze której znajdował się m.in. piękny rękopis Jana Długosza pt. „Żywoty arcybiskupów gnieźnieńskich” wykonany na pergaminie, z intersującym zdobnictwem artystycznym.

Jednocześnie, straniem Stanisława Kostki ukonstytuowało się Zamojskie Towarzystwo Ekonomiczne, do którego powołano najznamienitszych obywateli miasta, między innymi profesorów Liceum — Wojciecha Gutkowskiego i Bazylego Kukolnika. Organem Towarzystwa został Dziennik Ekonomiczny Zamojski — pierwsze polskie czasopismo rolnicze, wydawnictwo prekursorskie, które zamierzano przekształcić w encyklopedię gospodarstwa wiejskiego.

Rok 1809 przyniósł nowe zmiany. Wojska polskie zdobyły zaniedbaną i słabo bronioną twierdzę. Zamość

znalazł się w granicach Księstwa Warszawskiego.

W Królestwie Kongresowym stał się już tylko dodatkiem do twierdzy. Po powstaniach narodowych życie kulturalne i ruch artystyczny odradzał się niemal we wszystkich miastach. Ożywienie kulturalne wnosiły m.in. teatry objazdowe. W końcu lat 60-tych XIX w. do Zamościa przybył teatrt Ratajewicza i odegrał „Życie snem", a w roku 1869 zatrzymał się w mieście zespół Wincentego Raszewskiego i grał w jednej z kazamat zamojskiej twierdzy. Po 7-letniej przerwie w r. 1876 do Zamościa przyjechała trupa Stobińskiego, wystawiając 32 sztuki, a wśród nich komedie Fredry „Damy i huzary" oraz „Nocleg w Apeninach", Korzeniowskiego „Ułan i grenadier", Blizińskiego — „Marcowy kawaler" i inne. W roku następnym teeatr Władysława Krzyżanowskiego odgrał „Radców pana radcy", fragmenty „Mazepy" i „Szlechectwo duszy". W roku 1879 wystąpiła w Zamościu z dwoma przedstawieniami trupa Zygmunta Bergmana, kilka lat później w roku 1883 przybył do Zamościa liczny i zgrany zespół Myszkowskiego. Dał w sumie kilkadziesiąt udanych widowisk, które w antraktach urozmaicała orkiestra K. Namysłowskiego. Na przełomie lat 1884—1885 występował teatrt Hoffmana. Spośród 37 spektakli, największą popularność zyskały takie utwory jak: „Podróżomania", „Radcy pana radcy", „Chata za wsią", „Piękna Helena", „Dom otwarty".

Niezwykle ważną, bo wyrastającą z tkanki zamojskiego społeczeństwa była działalność teatru amatorskiego. Zamość własnymi siłami budował życie kulturalne. Okolicznością sprzyjającą był poszerzający się krąg inteligencji i wzrastająca liczba młodzieży studiującej. W repertuarze teatru amatorskiego dominowały sztuki polskie, głównie utwory Fredry, Bałuckiego, Anczyca i Korzeniowskiego. Między innymi w roku 1866 teatr zamojski odegrał „Śluby panieńskie".

Kilka przedstawień uświetniła orkiestra Karola Namysłowskiego, ale sami aktorzy też dbali o atrakcyjność swoich wystąpień, np. finał jednego z widowisk oświetlony był ogniami bengalskimi jako ‚żywy obraz" prezentujący sposób ratowania ludzi i dobytku z płonących zabudowań.

W sumie teatr amatorski zasłużył się dobrze w rozwoju kultury w okresie popowstaniowym. Funkcjonował „dla pokrzepienia serc", był czynnikiem kształtującym i inspirującym poczynania kulturowe podejmowane przez inteligencję, rozwijał ruch kulturalno-umysłowy, będący formą walki z rusyfikacją, służąc celom spełecznie użytecznym.

Z chwilą odzyskania niepodległości nastąpił spontaniczny rozwój kultury wzbogacany stopniowo o nowe treści intelektualne i artystyczne. Najważniejszym czynnikiem w procesie odbudowy życia kulturalnego byli ludzie o szerokich horyzontach i ambicjach dorównania dużym ośrodkom miejskim. Zasadniczy ton pracy kulturalno-oświatowej nadawały zorganizowaane w roku 1916 szkoły średnie, a głównie Państwo-Gimnazjum im. Jana Zamoyskiego. W roku 1917 powołano tu do życia Wydział Zamiejscowy Powszechnych Wykładów Uniwersytetu i Politechniki Lwowskiej. W latach 1917—1918 naukowcy z ośrodka lwowskiego wy-

głaszali dla społeczeństwa wykłady naukowe. Do popularyzacji wiedzy włączyły się również inne ośrodki akademickie (Kraków i Warszawa). Ponadto, w organizacji odczytów prężną działalność rozwijały miejscowe stowarzyszenia oświatowe i kulturalne — Polska Macierz Szkolna, Stowarzyszenie Nauczycielstwa Polskiego, Towarzystwo Nauczycieli Szkół Średnich i Wyższych, Koło Miłośników Książki, Oddział Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, Towarzystwo Wiedzy Wojskowej czy Towarzystwo Muzyczno-Dramatyczn.e

.Tradycje teatralne kontynuowały zespoły objazdowe, teatralne, operowe i operetkowe. W tym czasie powstaje w Zamościu nowa sala teatralna. Działa koło dramatyczne podoficerów 30 pułku piechoty, następnie teatr miejski kierowany przez Wacława Adlera. W roku 1927 na Rynku Wielkim zespół„Reduty", z udziałem kawalerii, orkiestry i chórów przedstawił misterium „Książę Niezłomny".

Kulturę artystyczną rozwijały także miejscowe zespoły amatorskie stawiając m.in. „Szopkę Krakowską", w opracowaniu Ludmiły Namysłowskiej (1919), Misterium Polskie — Haliny Rogińskiej (1925) i Szopkę Zamojską (1938) odegraną przez Studium Artystyczno-Muzyczne przy szkole muzycznej im. M. Karłowicza.

Godnym odnotowania było widowisko pt. „Żywe szachy", z podtytułem „Szwedzi pod Zamościem", odegrane na Rynku Wielkim 9 i 11.VI. 1938 r. przez Zespół Teatru Zamojskiego Garnizonu.

Istotną rolę w upowszechnianiu kultury teatralnej wśród młodzieży spełniły teatry szkolne. Stanisław Młodożeniec, nauczyciel i poeta, prowadził w latach 1923—24 w męskim gimnazjum, koło dramatyczne, które przygotowało i wystawiło kilka sztuk, m.in. „Skąpca" — Moliera, „Marię Stuart" Słowackiego oraz fragmenty „Nocy listopadowej" Wyspiańskiego.

Halina Rogińska opiekowała się w seminarium nauczycielskim żeńskim kółkiem artystycznym „Młodości", które odegrało wiele utworów L. Rydla, A. Fredry, M. Konopnickiej, K. Brodzińskiego, A. Mickiewicza, K. Tetmajera i innych.

Natomiast w męskim seminarium nauczycielskim Aleksander Szawul prowadził pantomimę baletową. Młodzież tych szkół przygotowała w roku 1934 „Wesele na Zamojszczyźnie", a w roku 1936 widowisko pt. „Otrzęsiny".

Ważną rolę kulturotwórczą spełniały miejscowe czasopisma: Kronika Powiatu Zamojskiego, Teka Zamojska, Ziemia Zamojska, Głos Zamojszczyzny, Nowiny Zamojskie i inne.

Największym uzaniem cieszyła się „Teka Zamojska" uznana przez prof. Marcelego Handelsmana „jako wzór pisma godny naśladowania", a o której to warszawski dziennik „Naród" z dn. 20.IX.1920 r. pisał, że „jest rzadkim, a przez to jeszcze cenniejszym typem pisma naukowego, a Zamość zasłużył sobie na to aby stać się ogniskiem kulturalnym całej Rzeczypospolitej".

Tradycje wydawnicze kontynuowała, powstała w grudniu 1917 r. Księgarnia Polska Braci Pomarańskich, realizując przedsięwzięcia edytorskie „uznane za epokowe dla Zamościa".

W panoramie kulturalnej miasta najmocniej zaznaczyło się Koło Miłośników Książki, jedno z pierwszych i najaktywniejszych kół bibliofilskich w kraju. Koło prowadziło działalność wydawniczą, odczytowb i wystawową. Z jego inicjatywy zorganizowano kilka wystaw druków polskich. Pierwsza, zorganizowana w 1923 roku była trzecią w Polsce niepodległej wystawą książek, na której pokazana ponad 1500 druków od XVI w. do czasów współczesnych. Ostatnią przed wojną była wystawa „Druków Zamojskich" od XVI—XX w. Eksponowano na niej druki, które wyszły spod pras drukarni akademickiej oraz dorobek zamojskiego drukarstwa po odzyskaniu niepodległości. Koło Miłośników Książki znacznie ożywiło życie literackie. Juliusz Kaden-Bandrowski udzielając wywiadu red. „Gazety Zamojskiej" w r. 1929 powiedział: „W Zamościu jestem już trzeci raz. Ładne i miłe miasto... Nieczęste zdarzenie wśród miast prowincjonalnych. Uważam, że Zamość ma przyszłość i świetne warunki rozwoju".

W omawianym okresie miasto odwiedziło wielu przedstawicieli polskiej literatury: Tadeusz Boy-Żeleński, Włodzimierz Słobodnik, Józef Czechowicz i inni. Wieczory autorskie, spotkania, odczyty nie pozostały bez wpływu na miejscowych twórców. W tym klimacie kulturalnym tworzył Stanisław Młodożeniec — poeta futurysta, Adam Szczerbowski. dyrektor gimnazjum, krytyk i poeta, inicjator powołania Książnicy Literackiej, autor prac o B. Leśmianie i antologii współczesnej poezji polskiej, Tadeusz Sarnecki, Bolesław Leśmian. W atmosferze literackiej męskiego gimnazjum dojrzewała osobowość młodego poety Zdzisława Stroińskiego. Zamość był więc żywym ośrodkiem wydawniczym, bibliofilskim i literackim. Ewenementem w skali ogólnopolskiej było redagowanie „Rocznika Tatarskiego" oraz wydawnictwa bibliofilskiego „Kwadraty" S. Młodożeńca.
Działania znacznie wychodzące poza możliwości i funkcje ośrodka powiatowego były wyrazem „oddania bez reszty miastu" wąskiej grupy miejscowych inteligencji.

Wojna zniszczyła ten dorobek. Trudny okres okupacji nie oznaczał jednak pustki kulturalnej. Szczególnie piękną kartę w historii walczącego Zamościa zapisali nauczyciele, którzy nie tylko ratowali zasoby biblioteczne i archiwalne szkół, ale rozwinęli szeroką akcję tajnego nauczania.

W pierwszych latach po wojnie życie kulturalne miasta rozwijało się głównie w oparciu o aktyw społeczny i nauczycieli. Już pod koniec 1944 roku rozpoczyna działalność Teatr Ziemi Zamojskiej,wystawiając sztuki w sali kina „Stylowy". Życie teatralne odradza się głównie dzięki inicjatywie Zofii Czernickiej i Haliny Rogińskiej. Pracuje także Pantomima Dziecięca kierowana przez Zofię Wiktorowicz, która w latach 1948—1966 wyreżyserowała kilkadziesiąt spektakli, w tym przedstawienia teatralne, m.in. Lenartowicz — potea Mazowsza (1948), Warszawa (1954), Mickiewicz (1964), Czerwony sztandar, Opus 1917, Zamość w tysiącleciu 1966, Żeńcy — Sz. Szymonowica (1966).

Ponadto od r. 1945 życie kulturalne Zamościa wzbogaca teatr międzyszkolny „Młodości" pod kierunkiem M. Rogińskiej.

Powstają nowe instytucje — Kabaret Klubu Inteligencji prowadzony przez H. Skotnickiego oraz szkolne zespoły dramatyczne przy Liceum Ekonomicznym, Liceum Sztuk Plastycznych (H. Rogińska — Teatr Paleta specjalizujący się w „żywych obrazach"), Koło Dramatyczne przy I Liceum Ogólnokształcącym, kierowane przez utalentowaną humanistkę Julię Rodzik. Ten ostatni zespół przygotowuje przedstawienia w konwencji teatru poezji, dramatycznego, lalek i kabaretu. Kontytuacją bogatych tradycji amatorskiego ruchu teatralnego stała się działalność założnego w 1962 r. przez Waldemara Zakrzewskiego Młodzieżowego Teatru Aktualności.

W ostatnich latach działalność kulturalna w mieście charakteryzuje się niezwykle istotnym ożywieniem. Zamość coraz śmielej wyzbywa się kompleksu prowincji, nawiązując często do tradycji swej chlubnej przeszłości. Powstają nowe stowarzyszenia społeczno-kulturalne, istniejące aktywizują swoją działalność, a niektóre wydarzenia zyskały już ogólnopolską rangę, jak chociażby Zamojskie Lato Teatralne, Sejmik Teatrów Wsi Polskiej, Spotkania Wokalistów Jazzowych czy Zamojskie Dni Muzyki.



Mirosław BOGIEL

„Zamojski Cekhauz i jego armaty"

Jednym z najstarszych obiektów zamojskiej Starówki — spełniającym istotną rolę w całym systemie fortyfikacyjnym — był niewątpliwie gmach arsenału. Do jego budowy przystąpiono już w dwa lata po podpisaniu przez króla Stefana Batorego aktu lokalizacji miasta i zakończono ją w lipcu 1583 roku. O tym imponującym zaiste tempie, którego mogliby pozazdrościć nawet współcześni budowniczowie uzbrojeni w specjalistyczne maszyny i urządzenia, zdecydowały w głównej mierze względy strategiczne. W zamyśle fundatora miasta, a także jego włoskiego projektanta, miał przecież Zamość stanowić trudną do zdobycia twierdzę. Nic tedy dziwnego, że zbrojownia miała w tych planach znaczenie dominujące. Mniej szczęścia miały inne, wielkie przedsięwzięcia architektoniczne. Na przykład Ratusz ,którego budowę rozpoczęto w 1591 roku, jeszcze w trzydzieści lat później, nie był w pełni ukończony. Podobnie było z budową kolegiaty.

Dawna zbrojownia — tak jak i całe miasto — przechodziła różne koleje losu, jednakże wzniesiona z solidnego, ciosanego kamienia, jeszcze w początkach XIX wieku, z powodzeniem spełniała swoją rolę.

Dopiero likwidacja twierdzy przyczyniła się do jej ruiny, podobnie jak i wielu innych fortecznych budowli. Zanim jednak to nastąpiło, zaamojski arsenał, a właściwie jego zasoby, miały swój niebagatelny udział w wielu sukcesach polskiego oręża. Dobrze służyły narodowej

sprawie między innymi podczas powstania kościuszkowskiego, kiedy to poszła w pole znaczna ilość armat oraz innego uzbrojenia, natomiast kiedy książę Józef Poniatowski odebrał Zamość Austriakom, jego ówczesny ordynat, Stanisław Zamoyski, wszystkie działa w liczbie około stu, ofiarował rządowi Księstwa Warszawskiego.

Ze starych zamojskich artmat, które w czasach największych sukcesów militarnych wypełniały arsenał lub spoczywały na fortecznych murach, do dzisiaj przetrwało zaledwie kilka. Jedyna armata jaką posiada w swych zbiorach Muzeum Okręgowe, jest repliką jednego z kilku potężnych dział, które Jan Zamoyski otrzymał w darze od miasta Rygi.

O zasobności arsenału w jego najwcześniejszym okresie trudno powiedzieć coś pewnego, bowiem pierwszy spis armat nie jest datowany. Przyczyną braku źródeł z początkowego okresu istnienia zamojskiego cekhauzu, był bez wątpienia wielki pożar, jaki nawiedził Zamość w roku 1658. Ogień strawił wówczas obok zamku i kolegiaty, drewiany, gontowy dach oraz wszystkie wewnętrzne urządzenia arsenału. Żar był tak wielki, że niektóre działa spiżowe częściowo się roztopiły, a kilka niewielkich armatek zamieniło się w jedną bryłę. Zniszczenia dopełnił nagromadzony w zbrojowni proch, którego wybuchły wywołały w mieście wielką panikę i zamieszanie.
Jeszcze w tym samym roku 1658, odlano ze stopionego przez ogień spiżu, osiem nowych dział, którym młody Jan Zamoyski nadał imiona apostołów.

Kolejny ordynat, Marcin Zamoyski, który rodzinne dobra objął w roku 1674 — po 9 latach rządów Koniecpolskich i Wiśniowieckich, zastał je w stanie wielkiego zaniedbania. Szybko jednak poradził sobie z wieloma trudnościami i przystąpił do umacniania i modernizacji obwarowań fortecy. Równocześnie z pracami fortyfikacyjnymi podjął Marcin Zamoyski roboty ludwisarskie, których efektem było dwanaście nowych dział oznaczonych tarczą z herbowym znakiem Jelita.

W roku 1740, w zamojskim cekhauzie znajdowało się 66 armat, co w uzbrojeniu Rzeczypospolitej było niezwykle znaczącą pozycją, zważywszy fakt, że cała polska artyleria za czasów Stanisława Augusta, liczyła ich 329. Sporządzony w tymże roku inwentarz arsenału jest pierwszym, dokładnym spisem nie tylko dział i broni ręcznej, ale również zapisu kul, prochu i całego wojennego sprzętu. Jak wynika z tych zestawień, w zbrojowni było wówczas 10.806 szt. armatnich kul, natomiast lżejsza broń palna reprezentowana była przez 22 hakownice, 229 flint oraz 8 par pistoletów, a także wiele innych drobniejszych przedmiotów wojennego i rusznikarskiego użytku. Zapas prochu armatniego zgromadzono w 49 beczkach, o ogólnej wadze 2.600 kilogramów. Pomimo jednak dość długiego okresu pokoju wydatek tego prochu był znaczny. Zużywano go na liczne salwy armatnie dawane z okazji uroczystości kościelnych, rodzinnych obchodów właścicieli Zamościa, z okazji przyjazdów i odjazdów wysoko postawionych gości. Pamiętajmy, że były to przecież czasy saskie, czasy nieustających festynów, fajerwerków oraz rujnującej wystawności. Na przykład przyjeżdżającego do Za-



Fragment armaty z 1658 r. Fot. M. Siegieńczuk

mościa w sierpniu 1742 roku, księcia Michała Kazimierza Radziwiłła, hetmana wielkiego litewskiego, twierdza witała trzema salwami z 12 armat, co uszczupliło zapasy prochu o ponad 60 kg.

W czerwcu 1772 roku Zamość został zajęty przez wojska cesarstwa austriackiego i włączony w granice Królestwa Galicji i Lodomerii. Okupant, choć gospodarował w twierdzy bezkarnie, choć zlikwidował Akademię, a utworzone na jej miejsce licuem wziął pod ścisłą kontrolę, uszanował prywatną własność ordynatów i zasobów arsenału nie naruszył.

W latach XVIII wieku, nie konserwowane fortyfikacje Zamościa uległy znacznemu osłabieniu. Uchodząca niegdyś za najsilniejszą — obok Kamieńca — warownia Rzeczypospolitej, zaniedbana oraz zapomniana, rychło straciła swoją dawną pozycję militarną. Od tego czasu ,również i arsenał zaczyna popadać w coraz większą ruinę, z której podźwignie się dopiero w latach osiemdziesiątych naszego stulecia.



Krzysztof CZUBARA

Wyprawa Pani Podstoliny

W Archiwum Głównym Akt Dawnych w Warszawie, pośród papierów pozostałych po Annie z Gnińskich, małżonce Marcina Zamoyskiego, czwartego ordynata na Zamościu natrafiłem na oryginalny rejestr wyprawy ślubnej przyszłej podskarbiny wielkiej koronnej. Dokument ten spisany został w Zamościu po przenosinach młodej żony do jej małżonka, 6 czerwca 1675 roku. Na czternastu stronach rękopisu znajdujemy kompletny wykaz przedmiotów, w które oprócz posagu, sreber i klejnotów wyposażona została Anna, Franciszka, dwojga imion ulubiona córa Jana Gnińskiego wojewody chełmińskiego. Czegóż tam nie ma: „namioty na łuszko", wspaniałe obicia, „porządki pokojowe", suknie, „manta", „spodniki", „westy", „sznurówki", „garnitury wstąszkowe", futra etc.

***

O namiotach jedwabnych w łożnicy tak pisze Gloger w „Encyklopedii Staropolskiej": „Należą one do zabytków powszechnych i często strofowanych". Seb. Petrycy powiada: „żona wyciąga namiotek jedwabny, aby był, kobierce w izbie, aby były".
W rejestrze wyprawy z roku 1650 znajdujemy: „namiot na karmazynowym aksamicie, haftowany złotem, z płotem spodnim i wierzchnim i z kołdrą, takoż narożniki do niego 4 na talecie białym, haftowane wszystko jako potrzeba, z potrzebami do niego należącymi gotowy". Drugi namiot zielony tabinowy i z płotkiem wierzchnim i spodnim ze złotymi forbotami i z fręzlą złotą, kokłdra do niego biała hatłasowa, haftowana tureckim złotem".
Łoże z namiotem ustawiono zazwyczaj w alkowie, wydzielonej z sypialni, z odrębnym wejściem, zdobiąc je przy tym i przepysznie ubierając.

Z niemniejszym przepychem urządzona była alkowa podstoliny Zamoyskiej. Centralne miejsce zajmowało zapewne „łuszko wielkie". Namiot wykonany z 95 łokci weneckiego, karmazynowego aksamitu roz-

pościerał się nad nim dumnie. Po czterech rogach ze złoconych gałek wychylały się pęki białych strusich piór. Całość ozdobiona złotą, szeroką wenecką koroną, złotymi kutasikami do onychże gałek przyczepionymi na tle biało-złotej dekoracji pokoju musiała wyglądać zaiste imponująco.

i „bindasów", słowem spełniana małżeńskich uczynków i „czynienia tych rzeczy", jak mawiał imć Sobieski, służyły zasłony kitajkowe karmazynowe ze sznurami jedwabnymi do ich opuszczania.

„Wielkie łuszko" przedmiot tak dla małżeńskiego stadła przydatny wraz z „dwiema axamitnymi kar-



Anna z Gnińskich Zamoyska. Rep. M. Siegieńczuk

Podstolina zaś z małożonkiem spoczywała na czterech watowanych materacach, między karmazynowymi pierzynkami z adamaszku i na perfumowanych poduszkach. Do ukrycia od ciekawskich oczu pokojowej i kamerdynera intymnych części ciała, różnych tam „ciś", „grzywek", „włosianych gaików", „chwostów"

mazynowymi krzesłami" i wszelkimi innymi przydatkami kosztował wojewodę Gnińskiego grubo ponad dwieście tysięcy złotych.

Przypomnieć wypada, nawet przy uwzględnieniu ówczesnej inflacji, iż pół wieku wcześniej za 40—50 zł. nabyć można było na jarmarku we Lwowie dwa całkiem dobre konie.

Porówanie to, może nie najszczęśliwsze, daje wyobrażenie kosztów jakie musiał ponosić ojciec-senator wydający córę za mąż oraz ukazuje finansową przepaść jaka dzieliła pospolity naród szlachecki od magnatów, senatorów i urzędników królestwa.

Wyposażenie łożnicy uzupełniał namiot kitajkowy z koronkami srebrnymi i wstęgami oraz tzw. „porządki pokojowe", to jest „szkatuła chebanowa antwerpska z kością słoniową i zwierciadłem na wierzchu w srebro oprawna, zwierciadło weneckie wielkie w chebanie, skrzynia do gotowalni axamitem weneckim karmazynowym obita, szkatuła z kałamarzem chebanowa w srebro oprawna, skrzynia rzymska cyprysowa oraz klawikord spinecik". Nadto musiała mieć Jej Mość Zamojska „pawilon podróżny, pojedynkowy, kitajkowy pomereńczowy z płotkiem, kołdrą, koronkami srebrnemi i galonem" oraz zasłonami podróżnymi, także kitajkowymi.

Zestawienie obić rozmaitych: perskich i weneckich, aksamitnych, adamaszkowych i brokatowych złotem robionych przyprawia o zawrót głowy, a przecież w wyprawie znajdowały się jeszcze „dwa stoły wielkie do dwóch pokoików", zasłony do czterech okien ze sznurami i „kutasikami iedwabnemi", „krzesełek węgierski", stół do ubierania, stolik z warcabami oraz stolik składany podróżny.

***

Gdzieś na przełomie XVI i XVII stulecia ukształtował się w Polsce narodowy, sarmacki ubiór męski. Znacznie trudniej przyszło historykom ustalenie i zestawienie obowiązującej wówczas mody niewieściej. Łoziński pisał, że źródeł graficznych jest w tym przypadku znacznie mniej, więcej natomiast źródeł satyrycznych, choć te ostatnie przyganiają tylko samym ekscentrycznościom żeńskiej toalety i nawet jej nie opisują, gubiąc rzecz w powodzi nazw dziwacznych i ogólników moralizujących, z których się nie da złożyć obrazu.

Wiadomo, że w drugiej połowie XVII wieku promieniowała na kraj, z dworu królewskiego i za pośrednictwem dworów magnackich moda francuska, na której osobne opisanie nie mamy tu miejsca. Również w inwentarzu podstoliny Zamoyskiej spotykamy trzynaście sukien uszytych zapewne według mody francuskiej, z których najdroższa „suknia zawarta brokatowa na srebrnym dnie w złote kwiaty wielkie z koronami filigranowemi", kosztowała trzy i pół tysiąca złotych i służyła swej właścicielce za rodzaj eleganckiego i kosztownego wieczorowego stroju. Są między nimi suknie zawarte i otwarte: „ognista w złote kwiaty z koronami srebrnemi, brokatowa złotem różnemi kolorami koronami wielkiemi, małemi, kabatem perfumowanym z podszewką kitaykową, „brokatowa złotem bogato robiona czerwona z kabatem z koronami wielkiemi y małemi, biała, cytrynowa atłasowa, z koronami i bez, kwiatami, kabatami tabinowa czarna etc". Do powyższego zestawienia dochodzą jeszcze manta czyli luźne suknie noszone na spódnicach, z których zaciekawia otwierające wykaz „manto gronostaikami podszyte atłasowe ceglaste z różnemi kolorami między koronami srebrnemi gronostaikami po wierzchu szamerowane".

Pod sukniami i mantami nosiły panie bieliznę, która składała się ze znacznie większej ilości części niż obecnie.

Podstawowym elementem garderoby były spodniki. U jej Mość podstoliny naliczyłem ich piętnaście. Były tam między innymi: spodniki flanelowe

Westy, delie i futra służyły ordynatowej za okrycia wierzchnie. Nie wiem czy był ciepły ale zapewne okazale wyglądał „west czarny, axamitny złotemi koronami szamerowany" i kitajką podszyty. Futer pani podstolina przywiozła do Zamościa kilkanaście, a to np. „cza-



Marcin Zamoyski.

Rep. M. Siegieńczuk

francuskie, „z materiey złotej perskiej", na srebrnym dnie, w złociste kwiaty, z brokatu białego, zielone, sukienne, z koron francuskich, tabinowane, jedwabne itd.

marę adamaszkową pomarańczową, z galonem srebrnym szerokim dokoła, siegającą ziemi, z guzikami koralowymi, białymi pupkami pod szytą, a to różne okrycia podbite

nóżkami rysi perskich, gronostajami, cętkowanymi, sobolami, lisami etc.

Dalej inwentarz wylicza skrupulatnie garnitury wstążkowe do sukien, pióra strusie, gorsety, peruki, garnitury koronkowe, kołnierze weneckie i kołnierze de la Reine, gotowalnie paryskiej roboty, czepki (z muślinu, koronek lub wstążek), fartuchy rękawiczki (par 30!), kutasy holenderskie do chustek, czapki nocne, kwefy chusty białe, obrusy i wiele innych przedmiotów, których nazwy nic już nam dzisiaj nie mówią, a i wypisać je wszystkie byłoby trudno.

Wszystkie te manele pomieściły się w sześciu wielkich i kilku mniejszych skrzyniach. Aby zaś szczęśliwa wśród tych wspaniałości, młoda małżonka nie musiała napraszać się męża o wozy i konie do podróży otrzymała od rodziców „karetę angielską złocistą z zwierciadłami weneckimi adamaszkiem karmazynowym pod złote ćwieki" i sześcioma karogniadymi końmi oraz rydwan pokojowy, z oponą sukienną czerwoną i sześcioma Żmudzinami do niego.

Jak podliczył spisujący inwentarz skryba, na wszystkie stroje, pasmanterie, kosztowne materie i różne inne małżeńskie akcesoria wydatkował Jan Gniński ponad 96 tysięcy złotych, sumę nawet jak na senatora wielką. Na mocy intercyzy ślubnej sporządzonej w Warszawie w marcu 1674 roku, Anna Gnińska wniosła ponadto Marcinowi Zamoyskiemu ogromny posag w gotowiźnie i klejnotach wartości stu tysięcy złotych. „Pani wspaniałego animuszu i pięknego rozsądku" — jak o niej pisano — najważniejsza i zręczna gospodyni Zamościa przez ponad 30 lat, zapewniła czwartemu ordynatowi dogodne koligacje i przychylność dworu królewskiego.



Andrzej KĘDZIORA

Tarnogrodzka Synagoga będzie uratowana

W województwie zamojskim wśród z górą dwu tysięcy obietków zabytkowych, obok wielu kościołów, pełnych swoistego uroku cerkiewek, kryjących się pośród resztek starodrzewu zapomnianych dworków, istniejących jeszcze gdzie niegdzie starych młynów i wiatraków, są również pozostałości licznej niegdyś architektury żydowskiej. Zamojszczyz-

na była obszarem o znacznej intensywności zaludnienia przez Żydów, nic więc dziwnego, że w pejzażu każdego miasteczka, pośród ubogiej na ogół zabudowy, elementem wyróżniającym się była strzelista wieżyczka kościoła czy cerkiewki oraz przesadzista zwykle, drewniana lub murowana synagoga.

W czasie drugiej wojny światowej hitlerowcy masowo likwidując społeczność żydowską, niszczyli bezwzględnie każdy ślad jej bogatej kultury materialnej. Na dużym obszarze województwa pozostało ledwie parę murowanych synagog, a raczej mniej czy bardziej zrujnowanych budynków mieszczących onegdaj synagogi. Zniknęły między innymi cenne przykłady małomiasteczkowych synagog w Krasnobrodzie i Goraju. Spalone zostały także wszystkie synagogi drewniane.

Po wojnie jedynym ratunkiem przed ostateczną likwidacją kilku pozostałych obiektów było zagospodarowanie ich dla nowych funkcji a funkcją najmniej zaprzeczającą istocie budowli mogło być tylko przeznaczenie na cele kultury (biblioteka, muzeum, sala wystaw).
I tak w latach sześćdziesiątych w zamojskiej bożnicy urządzono bibliotekę, natomiast w szczebrzeszyńskiej dom kultury. Pozostałe nie miały już takiego szczęścia. Pozostawione same sobie, co może było i czasem wyjściem „lepszym", w sytuacji gdy miał to być na przykład magazyn GS, a która to funcja była uwłaczająca nie tylko charakterowi obiektu ale przede wszystkim jego wartości artystycznej i zabytkowej. Wiele lat temu rozebrano ruiny bożnicy w Hrubieszowie. Niedawno zniknęła też z powierzchni ziemi pozostawiona sobie bożnica w Turobinie. Trzy ostatnie czekają od wielu lat na zmianę swego losu. Są to synagogi w Józefowie, Łaszczowie i Tarnogrodzie.

Dla ratowania żydowskiej architektury sakralnej zrobiono w naszym województwie wiele. Wykonano dokumentację historyczną i projektową, gwarantując nawet, w przypadku przeznaczenia obiektu dla kultury pełne finansowanie. Dla synagogi w Łaszczowie, przebudowanej w 1770 r. z pierwotnego arsenału, zwanej też „salą rycerską", w 1966 roku wykonano studium historyczno-architektoniczne, jeszcze wcześniej (1955 rok) obiekt zinwentaryzowano, zaś w 1976 r. ze środków konserwatorskich wykonana została przez „Miasto-projekt" pełna dokumentacja odbudowy i adaptacji na bibliotekę gminną.
Niestety, mimo upływu ośmiu lat lokalne władze administracyjne nie są w stanie zapewnić potencjału wykonawczego, mimo uzgodnionego wcześniej finansowania przez resort kultury.

Dopiero w ciągu ostatniego roku znalazła swój szczęśliwy — jak należy mieć nadzieję — finał, sprawa odbudowy dwu pozostałych bożnic. Jesienią 1984 r. Urząd Gminy w Józefowie postanowił przystąpić do remontu i adaptacji miejscowej bożnicy na bibliotekę. Jest to nieużytkowany obiekt, od wielu lat w ruinie, pochodzący z przełomu XVIII/XIX wiek.

Do planu zamojskiego oddziału PKZ na rok 1985 weszła po długich perturbacjach również bożnica w Tarnogrodzie. Na obydwie Konserwator Zabytków przeznaczył w 1985 roku 10 mln zł. Jest to zabytek wyż-

szej klasy artystycznej niż synagoga józefowska i jej odbudowa będzie miała znacznie większy ciężar gatunkowy.

Bożnica tarnogrodzka posiada dokumentację historyczną (1980 r.) i projektową wykonaną przez PKZ O/Lublin.

gów między ludnością chrześcijańską i żydowską. Sytuację wyjaśnił ordynat Marcin Zamoyski, który w 1686 r. usankcjonował prawa Żydów, zezwalając m.in. „na bożnicę tak iak dawno bywała".

W ciągu XVIII i XIX uległa ona rozbudowom. Mimo braku doku-



Fot. M. Jawor

Historię synagogi w Tarnogrodzie należy wiązać z przywilejem królewskim dla miejscowych Żydów, wydanym w 1580 r. Na potrzeby nielicznej początkowo gminy powstała drewniana synagoga, która spłonęła podczas wielkiego pożaru w 1683 r. Spłonął też przywilej królewski, co stało się powodem zatar-

mentacji, poszczególne etapy czytelne są dla architekta i historyka sztuki. W swoim zasadniczym kształcie reprezentuje ona typ renesansowej świątyni żydowskiej, wykształcony w I połowie XVII w. i aktualny przez cały wiek XVIII. Były to budowle kwadratowe, tworzące 9 pól, z przedsionkiem we frontowej

części. W Tarnogrodzie został on z czasem rozbudowany na całą szerokość elewacji, ponieważ jak to było w zwyczaju pełnił funkcje świeckie — np. jako miejsce zebrań gminy. Istniała też przy północnej ścianie przybudówka, po której pozostały tylko ślady w murze. Wrażenie czynią cztery potężne filary wspierające strop, a szczególnego nastroju nadaje wnętrzu dzienne światło z umieszczonych wysoko wąskich okien (umieszczano je tak, by chronić się przed ciekawością niewiernych). Niżej obiegały wielkie płaszczyzny ścian bogate zapewne polichromowane dekoracjami z tekstami modlitw, alegoriami, motywami architektonicznymi i muzycznymi, arabeskami i festonami. Niestety, czas zatarł po nich wszelkie ślady.

Najważniejszym miejscem bożnicy był umieszczony zawsze między oknami we wschodniej ścianie ołtarza (aron hakodesz). Tylko tutaj pozostały resztki dawnego wystroju — klasycystyczne kolumny, bogate zwieńczenia oraz dekoracja malarska nad dolną szafką ołtarzową. Pozostały też resztki dokumentów i książek w języku jidisz, zabranych do Muzeum Judaistycznego w Łańcucie. Resztę pochłonęła wojna.

Mimo znacznego zdewastowania i zatarcia wielu pierwotnych cech, nie naruszona układu jej wnętrza, i dlatego synagoga tarnogrodzka należy do najcenniejszych przykadów barokowo-klasycystycznej architektury żydowskiej, charakterystycznej dla południowo-wschodnich terenów ziem polskich. Mimo wielu analogii jest obiektem oryginalnym, szczególnie przez swoje monumentalne wnętrze, względną jednolitość stylową oraz — mimo barokowych prowieniecji — pewną surowość architektoniczną.

Trzeba tutaj dodać, iż wobec braku materiałów archiwalnych, nie są to oczywiście wnioski ostateczne, wyczerpujące możliwości interpretacji. Znawca żydowskiej architektury sakralnej, arch. Stanisław Szczęk wysunął kontrowersyjną, acz nie pozbawioną logicznej argumentacji hipotezę co do datowania obiektu. W przekonywujący sposób udowadnia on, iż synagoga nosi uproszczone cechy końcowego okresu rokoka, „wyciągniętego w górę". Chodzi tu przede wszystkim o wąskie, bardzo wydłużone okna, jakie znamy m.in. z niektórych obrazów Canaletta. Konkluzją jest tu sugestia, iż budowla powstała... na przełomie XVIII i XIX iweku, czyli o cały wiek później, natomiast dobudowany fronton jest jeszcze późniejszy, jako że nosi cechy wiedeńskiego biedermajeru. Sprawa jest więc ciągle otwarta i zamknąć ją ostatecznie będą mogły szczegółowe badani architektoniczne.

W ciągu najbliższych kilku lat synagoga tarnogrodzka odzyskała swoją szlachetną formę. We wnętrzu pojawiają się stylowe żyrandole, pozostanie odnowiona szafka ołtarzowa oraz detal. Mimo przeznaczenia dawnej synagogi na siedzibę biblioteki, turysta odwiedzający ten zabytek odnajdzie w nim na pewno atmosferę tamtego, odeszłego na zawsze świata, tak fascynującego opisywanych na kartkach książek mieszkającego w dzieciństwie przez kilka lat w Biłgoraju, „nobilisty" I. B. Singera miasteczek, synagog, całej tej barwnej kultury żydowskiej południowej Lubelszczyzny.



poglądy, opinie?!&

Wojciech MAZURKIEWICZ

Bariery wiejskiej kultury

Truizmem jest już dzisiaj mówienie o głębokich dysproporcjach różnicujących życie kulturalne mieszkańców wsi i miast. Wiele na ten temat napisano do tej pory, ukazując różnorodne przyczyny tego stanu rzeczyi niekorzystne jego skutki dla przyszeło kształtu kultury wiejskiej. W analizach opartych na badaniach naukowych i w artykułach publicystycznych często przedstawiano wielostronne uwarunkowania determinujące niezadawalający poziom życia kulturalnego mieszkańców wsi. Wymienia się tu takie czynniki, jak: warunki ekologiczne, poziom wykształcenia ludzi, ich aspiracje kulturalne, lokalną infrastrukturę i inne. Na terenie województwa zamoj skiego, gdzie ok. 80 procent mieszkańców to ludność wiejska, oddziaływanie wszystkich tych czynników potwierdza się w pełni, nawet jeżeli ograniczymy się tylko do pobieżnej obserwacji. Wymieniłem tu dla przykładu kilka z nich, gdyż nie mam zamiaru bliżej ich analizować, doprowadziłoby to bowiem do stwierdzenia powszechnego „stanu niemożności". Okazałoby się, że większość niedostatków kulturalnych zamojskiej wsi da się z łatwością usprawiedliwić działaniem tzw. czynników obiektywnych, a więc można z niezmąconym spokojem oczekiwać na ich zmianę. Z tego względu nie chcę dostarczać argumentów zwolennikom błogiego zastoju, oczekującym, że kiedyś, ktoś (sejm? rząd?) „zarządzi" zmiany, przyśle dyrektywy i dopiero one ożywią działalność kulturalną na wsi. Zajmę się tu kilkoma czynnikami, których wpływ jest powszechnie odczuwany, ale jednocześnie — w krótkim czasie i bez wielkich nakładów finansowych — może być ograniczony i likwidowany przez systematyczną i kompleksową pracę wszystkich za stan kultury odpowiedzialnych. Nie mam tu na myśli tylko pracowników kultury, gdyż — parafrazując znany cytat z Norwida — można by tu powiedzieć: „Kultura to wielki zbiorowy obowiązek".

Zajmę się więc tylko czterema czynnikami, których oddziaływanie na lokalny system kultury może być korygowane w każdym ośrodku wiejskim, bez oczekiwania na inspiracje z zewnątrz. Są to: potrzeby kulturalne mieszkańców wsi, klimat dla pracy kulturalnej wynikający ze stosunku lokalnych władz, instytucji i organizacji społecznych do problemów kultury, stan i funkcjonowanie infrastruktury kulturalnej oraz społeczny ruch kulturalny.

Przyjęta tu kolejność nie jest tożsama z próbą hierarchizacji wymienionych czynników, gdyż są one komplementarne i wszystkie uznaję za jednakowo ważne dla życia kul-

turalnego w środowisku wiejskim. Omówię je kolejno, a w zakończeniu przedstawię kilka propozycji określenia sposobów, które — moim zdaniem — mogą przeciwdziałać skutkom ich niekorzystnego oddziaływania.

W świadomości społeczności wiejskiej kultura nie zajmuje należnego jej miejsca. Zdominowana jest zdecydowanie przez działania materialne, wytwórcze, o czym świadczą takie cechy współczesnej kultury wiejskiej, jak przewaga sfery egzystencji, wyprzedzanie potrzeb kulturalnych przez potrzeby cywilizacyjne, czy proferowanie czynności utylitarnych. Z tego też względu na sprawy kultury patrzy się na ogół jako na sposób wypełnienia wolnego czasu i rozrywkę, należne w zasadzie ludziom młodym. Kategoria „czas wolny", szczególnie w świadomości starszego pokolenia w zasadzie nie istnieje, gdyż każdą wolną chwilę można wykorzystać na użyteczne zajęcia. Starszym „nie wypada" trawić bezużytecznie czas na czytanie książek, czy tańczyć w zespole amatorskim. Mało więc mówi się o warunkach zaspokajania potrzeb kulturalnych. Jeżeli już, to najczęściej mieszkańcy wsi zgłaszają propozycje budowy lub remontów placówek kultury, uzasadniając to głównie brakiem miejsca na zebrania lub spotkania młodzieży. Czy znaczy to, że wobec tak skromnych potrzeb wystarcza to co jest, że sprawy kultury obce są mieszkańcom wsi? Raczej nie, o czym świadczy bogata warstwa obrzędowo-obyczajowa wsi związana z codzienną pracą i świętowaniem. Jest tu niezbędne poznawanie jej i łączenie z instytucjonalnym nurtem życia kulturalnego, stwarzanie styczności z różnymi dziedzinami kultury i rozbudzanie zainteresowania nimi. Wychodzenie do ludzi uważam za główne zadanie placówek kultury, gdyż nie mogą one istnieć obok nich.

Jednakże lokalne władze poprzestają na stwierdzeniu, że potrzeby kulturalne wsi są skromne. Powstaje więc błędne koło: potrzeby są małe, mało też robi się dla ich zaspokojenia, a jeżeli mało robi się, to i potrzeby te nadal są małe. Trzeba to koło przerwać w miejscu poczynań tworzących warunki dla pracy kulturalnej. Jest to zadanie dla ludzi decydujących o tych warunkach. Tymczasem ludzie ci — w opinii pracowników kultury i społecznych działaczy — w małym stopniu lub wcale nie interesują się sprawami kultury. W czasie badań, które prowadziłem w 40 gminach woj. zamojskiego, w 23 nie planowano omawiania tych spraw na sesjach rad narodowych, w połowie gmin pominięto tę problematykę w pracy komisji oświaty i kultury. Rzadko była też poruszana na zebraniach wiejskich.

W urzędach gmin referentami do spraw kultury były przeważnie osoby z przypadku, nie mające odpowiedniego przygotowania, zajmujące się kulturą obok szeregu innych obowiązków. Przy takim ustawieniu się lokalnych władz administracyjnych wobec kultury nie może dziwić stosunek do niej miejscowych instytucji, np. gminnych spółdzielni „SCH", czy spółdzielni kółek rolniczych. Ich kierownicy i pracownicy uważają, że jedynym zadaniem jest handel, zaopatrzenie, usługi dla rolnictwa. Nie dopuszczają do świadomości, wręcz nie znają punktów

statutu mówiących o obowiązku prowadzenia działalności kulturalnej dla swych członków, czyli praktycznie wszystkich mieszkańców wsi nizowania wycieczek lub imprez okolicznościowych dla swych pracowników. Przy tym obserwować można organizowanie przez różne in-



Rys. J. Lipiec

Skutkiem takiego podejścia instytucji do działalności kulturalnej jest jej akcyjność i schematyzm, lecz najczęściej ogranicza się do orga- stytucje podobnych imprez, jednakże nie współpracują one ze sobą, co wpływa na nieefektywne wykorzystanie sił i środków poszczególnych

instytucji. Wiele wskazuje na to, że w warunkach reformy gospodarczej także i te skromne środki będą ograniczane, gdyż jest wiele innych ważnych spraw, a wszelkie finansowe cięcia rozpoczyna się zwykle od kultury).

W świetle powyższych uwag nasuwa się wniosek, że dla władz gminnych kultura to „pawi ogon": jakiś reprezentacyjny zespół ludowy, jakaś spektakularna akcja w rodzaju „Dni Miejscowości", coś na pokaz, atrakcyjnego, kolorowego i błyskotliwego. Za tymże ogonem kryje się jednak szara codzienność zaniedbanych klubów, ubogie czytelnictwo w bibliotekach, wpatrzenie w ekran telewizora, stagnacja społecznej aktywności kulturalnej. Codzienność wsydliwa, o której niechętnie się mówi i próbuje zmienić. Z takim stanem na ogół wszyscy się godzą gdyż — jak to określił jeden z naczelników gmin — za kulturę nikt go jeszcze nie brał na dywanik.

Z tak schematycznego myślenia o kulturze wynika także sytuacja w placówkach kultury. Pominę tu sprawy ich ilości, warunków lokalowych wyposażenia i kadry, gdyż tego nie da się zmienić w krótkim czasie i bez odpowiednich środków. Można natomiast zadbać o ich czystość i estetyczny wystrój, bo to nie kosztuje wiele. Można usunąć uciążliwych sublokatorów blokujących część potrzebnych pomieszczeń. Można zmienić nawyk posługiwania się placówkami i pracownikami w celach odległych od ich rzeczywistych zadań. Placówki — przy takim rozumowaniu — są po to, aby zapewnić wykonastwo terminarza rocznic, uroczystości z okazji, ku czci itd., pracownicy natomiast, to osoby niezbędne przy wykonywaniu hasła i zebraniu publiczności „na okoliczność zabezpieczenia imprezy w temacie...". Takie ukierunkowanie pracy placówek prowadzi do schematyzmu ich działalności.

W świadomości znacznej części ich pracowników dobra robota kulturalna polega na skrupulatnym wykonywaniu tego, co zawarte w terminarzu przesyłanym przez wojewódzką zwierzchność. Poza tym własna inwencja nie wchodzi w grę.

Nie tylko własna, ale też inwencja ludzi autentycznie zainteresowanych sprawami kultury, którzy chcieliby coś dla niej zrobić. Zdawałoby się, że mają oni szerokie pole działania. Istnieją przecież rady placówek, rady narodowe, organizacje społeczne, komitety kultury. Tymczasem skutki tych działań są skromne i mało widoczne. Apele społeczników to często głos wołającego na pustyni; wygodniej tego nie słyszeć. Traktuje się ich jako uciążliwych w życiu wsi. Nic dziwnego, że w tej sytuacji wielu zniechęca się i rezygnuje co nie znaczy, że już całkowicie zobojętnieli. Wśród inteligencji mieszkającej na zamojskiej wsi ok. 60 procent w różnych okresach swego życia zajmowało się pracę kulturalną dla środowiska. To jest właśnie mało jeszcze wykorzystana rezerwa działaczy kultury. W sprzyjających warunkach, gdy będą mogli dostrzec sens, efekty i akceptację swych wysiłków, ludzie ci podejmą swą pracę od nowa, a znajdą się także i nowi działacze.

Tworzeniu tych właśnie warunków powinny sprzyjać proponowane działania dotyczące czterech problemów, których rozwiązanie może zwiększyć

aktywność kulturalną mieszkańców Zamojszczyzny.

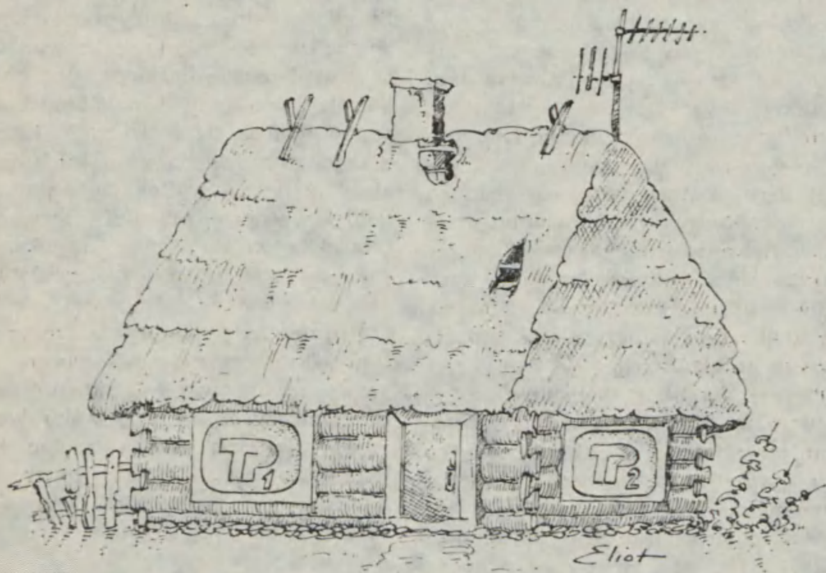
Po pierwsze budowa systemu kultury lokalnej. Idzie tu o to, aby nie ujmować zadań wąsko, wyznaczać zamknięte pole działania placówek kultury i innych instytucji istniejących w gminie. System oddziaływań kultrąlnych winien obejmować wszystkie elementy struktury administracyjno-gospodarczej gminy, a więc instytucje, organizacje, zakłady produkcyjne, które obok swych podstawowych zadań zobowiązane są do pomocy w organizowaniu działalności kulturalnej w środowisku. Funkcjonowaniu takiego systemu w gminie może przyczynić się znacznie do lepszego wykorzystania istniejącej bazy kulturalnej, oszczędnego i racjonalnego wydatkowania środków finansowych, właściwego ukierunkowania aktywności pracowników i działaczy kultury — a przez to zwiększenie skuteczności oddziaływań kulturalnych.

Obecnie panuje powszechny partykularyzm. Każda instytucja, czy organizacja jeżeli już coś robi, to tylko na własne konto. Partykularyzm ten przejawia się niestety także na szczeblu wojewódzkim, a także przykład często idzie z góry, może to niweczyć wszelkie próby lokalnego porozumienia. Prawie każda instytucja ma fundusze na cele kulturalne i... kłopoty z ich wykorzystaniem. Najprostszym sposobem jest sprowadzenie chałturzącego zespołu z estradową składanką, wypłacenie kilkunastu tysięcy złotych i skwitowanie sprawy. Przeżycia artystyczne wątpliwe, korzyści niewielkie. Można by natomiast za te same pieniądze opłacić instruktora. który prowadziłby zajęcia z dziećmi pracowników lub samymi pracownikami, za pieniądze kilku instytucji kupić sprzęt muzyczny, wyposażenie klubu itp. Wystarczy tylko zdać sobie sprawę z tego, że żadna instytucja nie jest zawieszona w powietrzu, że każda działa wśród ludzi, dzięki którym istnieje, i którym powinna służyć. Jest nawet zobowiązana im służyć. Konieczne jest w tym celu zespolenie możliwości wszystkich instytucji, organizacji itp., pod jednym przewodnictwem. Sprawy lokalnej kultury należy więc złożyć w ręce wyspecjalizowanych pracowników i działaczy, wspomagać ich środkami i możliwościami wszystkich zainteresowanych. Płyną z tego korzyści dla wszystkich: instytucje zlecają wykonanie pewnych usług wyspecjalizowanej placówce, placówka kultury może zwiększyć zakres działalności, społeczeństwo może korzystać z bogatszej oferty kulturalnej. Pewne doświadczenia w tym zakresie zostały już zebrane w czasie organizowania lokalnych imprez masowych, w przypadku tworzenia systemu trzeba nadać im przemyślany kształt, specyficzny dla konkretnych środowisk i mający charakter ciągłych i systematycznych działań koordynujących.

Niezwykle istotną sprawą jest odrodzenie społecznych komitetów kultury. One to właśnie powinny stanąć na czele systemu kultury lokalnej, programować i koordynować wspólne poczynania. Wprawdzie może ktoś powiedzieć, że w komitetach, radach, kolegiach i innych sformalizowanych organach ratunek dla wiejskiej kultury, ale jednak wszystko zależy od ludzi. I mimo wszystko, trzeba wierzyć w ludzi, tych zwłaszcza, którzy nie są obo-

jętni na potrzeby kulturalne środowiska, starają się rozbudzać je i poszukują sposobów zaspokajania. Nie należy więc rezygnować z tej formy stymulowania lokalnego życia kulturalnego, przeciwnie — ożywić powołane ongiś komitety ,gdzie o nich zapomniano, powołać od nowa. Z małymi korektami wszakże: bez ludzi „przypisanych" do każdej działalnosci społecznej, bez wiązania działu w pracy komitetu z zajmowanym stanowiskiem, ale z przedstawicielami wszystkich instytucji i organizacji, i wszystkimi innymi, którzy chcą podjąć się takiej pracy. Dać również tym komitetom większe uprawnienia, aby nie wystąpowały w roli ciągle proszącego. W ich dyspozycji powinien znaleźć się gminny fundusz kultury tworzony na wzór krajowego. Będą więc niezależne, będą mogły rzeczywiście kształtować materialny stan placówek kultury i przestaną być parawanem skrywającym stagnację i powszechnie akceptowaną niemożność.

Trzeba mieć także na uwadze rozwijanie form samorządności. Rozwinięciem i przedłużeniem pracy komitetów powinny stać się samorządy placówek kultury. Zazwyczaj budzą one mieszane uczucia; wszyscy zgadzają się z tym, że są one potrzebne, ale jednocześnie wolą ich nie mieć, bo są tylko źródłem kłopotów. Ciągle czegoś chcą, coś proponują, trzeba im wyjaśniać, że nic nie da się zrobić, bo są obiektywne



Rys. J. Lipiec

trudności, a ci ludzie nie chcą tego zrozumieć. Poza tym — mówi się — trudno teraz ludzi zachęcić do społecznej pracy. I znów godzimy się na niemożność. Warto jednak zastanowić się dlaczego tak jest, trzeba szukać takich sposobów, aby ludzie sami podejmowali działalność kulturalną. Podejmą zaś wtedy, gdy zobaczą sens i efekty. Może to mało popularne stwierdzenie, ale uważam, że nieprawdą jest, iż ludzie nie chcą pracować społecznie, natomiast prawdą jest, że nie pracują, bądź z tej pracy rezygnują, gdyż nikt ich wniosków nie wprowadza w życie.

Tymczasem, ci którzy przychodzą do klubu czy domu kultury chcą mieć wpływ na to, co tam się dzieje, albo przestają przychodzić. Nie chcą być wyłącznie przedmiotem oddziaływań, ale chcą współtworzyć codzienną rzeczywistość placówki i współuczestniczyć w tym, co jest ich wspólnym dorobkiem. Mam tu na uwadze zarówno uczestników różnych form pracy kulturalnej jak i społecznych działaczy kultury.

Niedostatki kadrowe w zamojskich placówkach wskazują na konieczność ich ograniczenia przez aktyw społeczny, a jeżeli już powierza się ludziom pewne obowiązki, to należy dbać o to, aby ich wykonywanie wiązało się z satysfakcją i docenianiem ich pracy. Potrzebna jest także stała opieka w postaci kursów, szkoleń, zaopatrywania w materiały pomocnicze w pracy kulturalnej, wycieczek do znaczących ośrodków kulturalnych itp. Sądzę, że tego rodzaju działania mogą przyczynić się aktywizacji wielu osób, zwłaszcza miejscowej inteligencji, i przez to ożywiać życie kulturalne. Gromadzenie przy każdej placówce grupy społecznych animatorów, organizatorów, instruktorów, przyciąganie uczestników, dla których placówka będzie ich placówką — to najważniejsze zadanie nie tylko na dziś, ale dziś właśnie szczególnie istotne.

Po czwarte wreszcie modernizacja pracy placówek. To, o czym wyżej, nie wystarczy jednak, choć może doprowadzić do zmiany dotychczasowego stylu pracy placówek kultury. Kiedy mieszkańcy do nich przyjdą? Wtedy, gdy zobaczą, że dzieje się tam coś ciekawego, coś, co ich zainteresuje i przyciągnie. Trzeba przyznać, że obecny stan placówek kultury, zwłaszcza wiejskich, niczym, niestety, przyciągnąć nie może, wręcz przeciwnie, często odstrasza potencjalnych uczestników. Powstaje pytanie: co robić? Niestety, na to nie ma recepty czy jednakowej kuracji dla wszystkich placówek, gdyż każda działa w innym środowisku, w odmiennych warunkach. To, co jest dobre w jednej miejscowości wcale nie musi być równie dobre we wszystkich innych. Próby odgórnego sterowania doprowadziły do ukształtowania naszych placówek według jednego szablonu. Placówki są takie same, tak samo urządzone, to samo robią. Trzeba szukać odmienności i swoistości w modelu i formach pracy placówek. Wpisał się już na stałe do krajowych imprez Tarnogród ze swym przeglądem teatrów amatorskich, można iść więc tym śladem i w bogatych tradycjach Zamojszczyzny odszukać to, co już zapomniane, przyjrzeć się możliwościom wykorzystania tego dla nadania lokalnego kolorytu placówce i jej pracy.

Całościowe i łączne ujęcie tego,

co zawarte zostało w powyższych propozycjach, może być inspiracją do poszukiwania sposobów i środków pomocy kulturze wiejskiej. Potrzebne są tu jednak nie błyskotliwe akcje, ale żmudna, systematyczna praca zmierzająca do kształtowania korzystnego klimatu dla tych poszukiwań i dla wszystkich zainteresowanych aktywizacją kulturalną wsi.



PLASTYKA

Nadać formom walor doniosłości...

(Z Markiem Sołowiejem, plastykiem, nauczycielem Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych rozmawia Włodzimierz Wasiluk)



Fot. H. Szkutnik

● Wbrew zwyczajowi nie pytam o życiorys. Dobijasz zaledwie trzydziestki i jeśli się zważy, że dyplom Instytutu Wychowania Artystycznego na Uniwersytecie im. Marii Curie Skłodowskiej uzyskałeś dopiero w 1981 roku — jesteś nie tylko młodym człowiekiem, ale także bardzo młodym malarzem. Jak zatem doszło do tego, że już w dwa lata później zdobyłeś nagrodę na Ogólnopolskim Salonie Zimowym Plastyki w Radomiu?

✦ Zwyczajnie. Był konkurs, posłałem prace, a zdecydowało Jury.

● Mówisz, zwyczajnie. Przecież był to sukces. Inni pracują na to całe lata.

✦ To prawda, ale ja także począwszy od roku dyplomowego pra-

cowałem bardzo intensywnie i jak wiesz brałem udział nie tylko w prezentacjach środowiskowych W roku 1983 również posłałem swoje prace na Ogólnopolski Konkurs im. Spychalskiego, a w roku ubiegłym uczestniczyłem w szczecińskim Festiwalu Współczesnego Malarstwa Polskiego oraz w radomiu Triennale Portretu.

● Uderzenie śmiałe. Przyznaję. Chcesz wygrywać?!

✦ Chyba nie o to chodzi. Chcę się sprawdzać. Tego nie można zrobić malując sobie a muzom, lub ograniczając się do wystaw organizowanych wewnątrz własnego środowiska. Uważam, że jeśli chce się coś osiągnąć należy kontrolować swoją pracę z najlepszymi. Ogólnopolskie imprezy konkursowe są dla mnie taką okazją. Mniej ważne natomiast wydaje się to czy się zdobyło nagrodę, czy nie.

● A więc pierwsza próba sił Co dalej?

✦ To co dotąd, praca. Wiesz, że przygotowuję się do wystawy indywidualnej, którą chcę zorganizować w najbliższym czasie u Stacha, w Galerii Sztuki Współczesnej. Choć do wystąpienia tego przywiązuję wielkie znaczenie, myślę już o przyszłych imprezach ogólnopolskich. Gdyby nie praca w szkole...



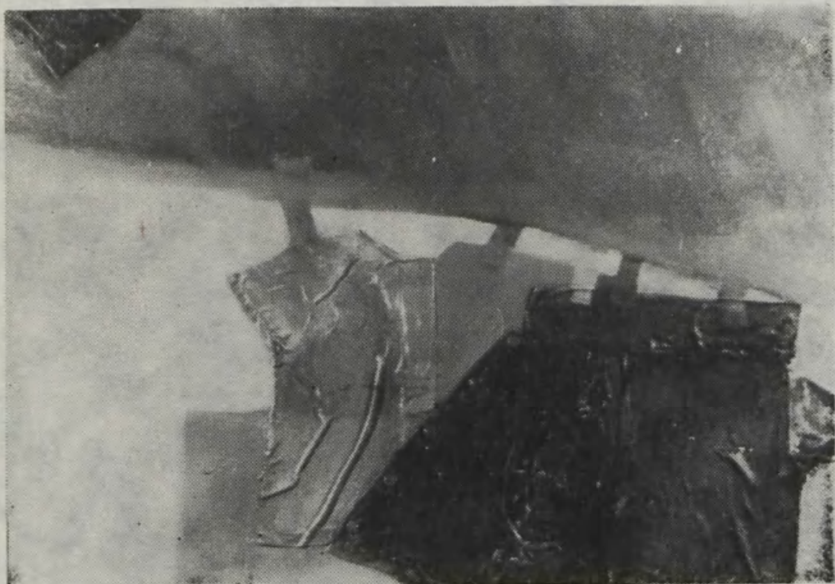
Fot. H. Szkutnik

● Wiem, nie będę Cię pytał o to jak godzisz obowiązki nauczyciela z pracą twórczą. Bardziej interesuje mnie to, co i jak robisz. Jak widzisz siebie jako artystę, jak pa-

trzysz Ty na swoje malarstwo?

✦ Jednak padło to pytanie. Miałem nadzieję, że unikniemy tak trudnego tematu.

● Nie uniknęlibyśmy. To, co robisz nie jest zjawiskiem jednoznacztaki. Bardziej frapujące są dla mnie zależności w układach: człowiek-przyroda, człowiek-cywilizacja, człowiek a otoczenie. Stąd też deformacja geometryczna ludzkiej sylwetki, albo zaledwie pierwotne ele-



Fot. H. Szkutnik

nym, ani łatwym w percepacji. W twoich obrazach jest człowiek, jest pejzaż, są nawet pewne symbole, a przecież nie jest to jeszcze jedna z form figuracji. Nie wiem, może się mylę, ale dla mnie twoja sztuka wydaje się bliższa abstrakcji.

✦ I tak i nie. Rzecz jest bardziej złożona i chyba niemożliwa do wyrażenia słowami. Nie tyle przejmuję się tym do którego z kierunków moje malarstwo się zbliża. Nie interesuje mnie również człowiek jako

menty pejzażu. Komplikacje tych układów łatwiej mi wyrazić przez odpowiednie napięcie kompozycji niż słowami. Szukałem tego nie tylko przez deformacje formy, taki czy inny kontur, ale także przez przenikanie i nakładanie się światła, barwnych interwałów, różnicowanie faktury i przejść walorowych. Człowieka widzę jako jednostkę rozumną, moralną. Dlatego staram się nadać formie walor doniosłości. Kontakt z rzeczywistością, nieuchronne

napięcia, te lub inne bodźce nie stanowią dla mnie celu lecz pełne funkcje motywacyjne. Przy takim rozumieniu nie ma miejsca dla obfitującej w przypadki dowolności. Rzutuje to także na czas potrzebny przy sformułowaniu wypowiedzi.

● No i na technikę.

✦ Tak i na technikę. Dlatego opieram się głównie na technice olejnej. Wsiąż jeszcze przynajmniej w moim przypadku, daje ona największe możliwości.



poezja literatura

TERESA MALUCHA

O jeden krok za daleko
odejść od poezji
na odległość słowa
zboczyć
a już ścieżki zarosną
podwójką i groszkiem



Coraz mniej mnie
we mnie
w każdym wierszu wyblakłe odbicie
jak stenograficzny zapis
przez dziesiątą kalkę



Sposób na pisanie wierszy

na wiosnę
wystrzelają myśli jak trawa na łące
— tylko brać
i wiązać w zwrotki



Rozmowa z Bogiem
jest poezją
dlatego poeci całego świata
modlą się
nawet ateiści



Ile razy zawierzę pustce
niepewność zamkniętą położę na
stole
jak bochen chleba
donikąd i znikąd
był i jest teatr
aktor i widz
lustro i twarz

JAN ADAMOWSKI

Pisarstwo ludowe zamojszczyzny

Zjawisko pisarstwa ludowego jest dzisiaj faktem tyleż oczywistym co widocznym w życiu kulturalnym kraju i wbrew wielu pesymistycznym zapowiedziom ciągle się rozwija. Podobny stan tego procesu w sposób wyraźny daje się również zaobserwować na Zamojszczyźnie, co nakłada się animatorów i krytycznych obserwatorów życia kulturalnego tego regionu obowiązek systematycznego jego rozpoznawania.

Jaki jest zatem, zarysowany choćby wstępnie i w sposób najogólniejszy, obraz tej twórczości na Ziemi Zamojskiej?

Niewątpliwą dominantę tego obrazu, jak zresztą i w innych regionach bujniejszego rozwoju pisarstwa ludowego (Podhale, Kaszuby, Lubelskie, Kieleckie), stanowi niezwykle zróżnicowaną twórczość poetycką. Do typologicznie najstarszych jej form należy zaliczyć wierszowaną twórczość o wymowie dokumentu historycznego i społecznego, tak jak ma to miejsce u najdawniejszego ludowego poety Ziemi Zamojskiej, Jakuba Raciborskiego, który w swoich wierszach niemal w sposób dosłowny rejestruje i komentuje wszystkie ważniejsze wydarzenia, opisując warunki swego, i ogólniej, chłopskiego bytowania. Jest to szczególnie widoczne w jednym z utworów poety z Mokrego Lipia, pt. „Opis mojego życia", który rozpoczyna się następująco:

Urodziłem się w Mokrem Lipiu
piętnastego lipca, tysiąc osiemset

osiemdziesiątego drugiego roku. Żyję sobie przy rodzicach. Gruntu, którego matka w spuściźnie po Kycach dostała sześć morgów, przypada na nas czworga rodzeństwa, (...)

Zupełnie współczesnym dokumentalorem dawnych czasów, w podobnej formie jak J. Raciborski, ale już z pozycji „opowieści wspomnieniowej", jest Ignacy Grabarczuk, co najwyraźniej i najefektowniej występuje w jego wierszu pt. „Pańszczyzna", będącym dostrzegalną paralelą do wiersza Jana Raka z Husowa, jednego z najstarszych polskich pisarzy ludowych. Oto początek wiersza I. Grabarczuka:

Jak to było za pańszczyzny, nikt nie pamięta.
Wtedy było takie prawo — prawo to rzecz święta.
Dziadek taki mi opowiadał, że dawnymi laty
chłop od pana zawsze dostał w skórę baty.
(...)

W funkcji dokumentu, ale tym razem kulturowego, można odczytać, wyróżniającą się grupę „wierszy etnograficznych", a więc utworów poświęconych opisom ginących obyczajów wsi, co w sposób niebanalny zrealizował w całym cyklu wierszy na przykład Jan Król.

Według intencjonalnej formuły „pamiętam — przekazuję i wy pamiętajcie", stosunkowo często są utrwalane i przypominane w chłopskiej poezji tego regionu także wydarzenia z okresu ostatniej wojny. Do tej grupy utworów należą, przykładowo, wiersze J. Króla — z cyklu poświęconego kampanii wrześniowej 1939 roku, czy „partyzanckie" utwory Piotra Tracza, z bardzo wymownym „Pamiętasz Feluś":

Pamiętasz, Feluś, tyszowiecki las
i partyzanckie oddziały zbrojne,
(...)

Na przeciwstawnym biegunie współczesnej poezji ludowej Zamojszczyzny postawiłbym utwory, które można określić jako swoiste „pamiętniki liryczne". Tutaj przedstawionych treści ani formy nie narzuca wymowa i ważność wydarzeń ogólnych, historycznych, a przede wszystkim indywidualność przeżycia, czy osobisty i indywidualny wybór. We współczesnej poezji ludowej jest to postawa najpowszechniejsza i artystycznie dosyć płodna.

Treści liryczne poezji chłopskiej w sposób szczególny związane są z często eksponowanymi, a ważnymi z perspektywy kulturowej wsi, kilkoma motywami. Przede wszystkim będzie to motyw ziemi, nierzadko upersonifikowanej w postaci matki — rodzicielki, piastunki:

Ziemio — ja chłopskie dziecko
rosłem w twych miedzach
u boku łaciatej krowy,
a Ty chojnie mi sypałaś
pylisty kwiat żytni
na potarganą głowę.
(A. Magdziak „Pamiętasz Ziemio")

W świecie tej poezji ziemia nie jest tylko wartością ekonomiczną, a staje się praźródłem systemu moralnego:

Zostałem sokiem
ziemi matki,
a ziemia
krwią we mnie.
(W. Sitkowski „Poczęcie")

Ziemia jest wreszcie kreatorem, twórcą wszechmocnym, wymagającym wprost mistycznego, religijnego z nią kontaktu:

I znów wyszedłem na pole,
po miedzach się przechadzam,
przymierze odnowiłem z ziemią,
niech wie, że jej nie zdradzam.
(W. Koczot „Chłopskie misterium")

Równie ważnym pośrednikiem dla wyrażania treści lirycznych stał się w tej poezji motyw domu. Przy czym dom rozumiany jest tutaj podwójnie. Po pierwsze, jako budynek, przysłowiowa „chata wiejska", będąca ostoją życia rodzinnego, przestrzeń „nasza" a więc zawsze wartościowana pozytywnie i jednocześnie organizator sposobu poznania świata, sposobu oceniania zachodzących zjawisk, zdarzeń:

W mej chatce są małe okna,
lecz milsza mi od wielkich,
bo tu świt przez nie ujrzałam
i tutaj piszę wiersze.
(K. Wiśniewska „W mej chatce")

Drugie znaczenie domu obecne w chłopskiej poezji, ale dla tradycyjnej kultury wsi późniejsze, wiąże się z metaforycznym obrazowaniem pojęcia ojczyzny, szczególnie często przywoływane w tekstach najbardziej znanego i uznanego chłopskiego poety Ziemi Zamojskiej — Stanisława Buczyńskiego. Trop ten jest również wyraźnie obecny w całym nurcie poezji patriotycznej i obywatelskiej, którym to tematem tak chętnie użyczał sowich strof wspomniany S. Buczyński.

Innymi motywami, szczególnie silnie eksponującymi treści liryczne we współczesnej poezji chłopów tego regionu są ponadto niektóre czynności rolnicze, a przede wszystkim orka, siew i zbiór plonów — niejednokrotnie przedstawiane w sposób symboliczny jako niosące nadzieję na odrodzenie człowieka i jego życia, na nowe wartości; motywy rodzinne, szczególnie postać matki; motywy świąt dorocznych itp.

W próbie przedstawienia najogólniejszego obrazu współczesnej poezji ludowej nie można także zapomnieć o z powodzeniem uprawianej przez wielu poetów tego regionu (Michał Kossowski, Ksawery Złomański, Marian Karczmarczyk, Władysław Sitkowski, Ignacy Grabarczuk itd.) twórczości satyrycznej. Jest to gatunek szczególnie ważny z odbiorczego punktu widzenia. Jest przecież formą bezpośredniej reakcji twórcy na otaczającą go rzeczywistość wiejską i współcześnie najbardziej nastawiony na bezpośredni kontakt z odbiorcą najbliższym, lokalnym. Jest to gatunek twórczości, który w naszych czasach, przysłowiowego wiejskiego „sąsiada, kumę", najbardziej porusza i aktywizuje.

Różne są formy ludowej twórczości satyrycznej: cięte przyśpiewki, bajki, wiersze satyryczne ale stosunkowo najczęściej można spotkać się z formą fraszki. Z wielkim powodzeniem gatunek ten uprawia np. M. Karczmarczyk, który swoje fraszki publikował w wielu pismach satyrycznych. Odznaczają się one zarówno bystrością obserwacji, jak i trafnością formy językowej:

Gbur zostanie zawsze gburem,
nawet jeśli zda maturę
(M. Karczmarczyk „O gburach")

Znacznie bardziej szczegółowe, przede wszystkim w zakresie mater-

iałowym, rozpoznanie i przybliżenie całokształtu dorobku współczesnej poezji ludowej Zamojszczyzny przyniesie niewątpliwie złożona do druk uw Wydawnictwie Lubelskim antologia pt. „Złote ziarna", ukazująca dorobek poetycki czterdziestu trzech „twórców spod strzechy".

Nieporównywalnie gorzej jest natomiast z rozpoznaniem i możliwością oceny aktualnie uprawianych przez współczesnych pisarzy ludowych tego regionu innych, niepoetyckich rodzajów twórczości. W zakresie gatunków prozatorskich szerszemu czytelnikowi znane są główne dokonania pamiętnikarskie Wacława Daruku. Autor ten doczekał się już trzech książkowych wydań swoich pamiętników: „Bez głaskania po głowie" (Warszawa 1973, LSW), „Dziennik jednego roku" (Warszawa 1973, LSW), a ostatnio „Stąd nasz ród". Wieś hrubieszowska: wspomnienia, spostrzeżenia, myśli". (Lublin 1984, Wyd. Lubelskie). Pamiętniki te powstawały głównie w związku z ogłaszanymi konkursami ogólnopolskimi.

Z nurtem konkursowego pamiętnikartwa związane są także prace Leona Wiśniewskiego (nagrodzone w konkursie na pamiętniki młodzieży wiejskiej) i niezwykle uzdolnionej chłopskiej pamiętnikarki Kazimiery Pikor — drukowane w „Gromadzie", „Tygodniku Kulturalnym", „Polityce" i w wydawnictwach zbiorowych.

Z kolei, z nurtem pamiętnikarstwa niekonkursowego łączyłbym drukowane i pozostające dotąd w rękopisach, obszerne wspomnienia z okresu okupacji Stanisława Barańskiego (zob. „Itd". 1968 r.), a z prozą typu publicystycznego — interwencyjne lisy do różnych redakcji, krótkie artykuły polemiczne itp., teksty Marcina Sowy, W. Sitkowskiego, J. Króla, a z młodszych — Władysława Koczota.

Ujawnił się również, chociaż w druku znowu bardzo „nieśmiało", nurt prozy związanej z adaptacją i literackim opracowaniem niektórych gatunków ludowej prozy anonimowej, jak legendy i podania lokalne (J. Król, K. Wiśniewska, I. Grabarczuk).

To chyba tyle odnośnie tekstów prozatorskich z zakresu współczesnego pisarstwa ludowego tego regionu w jakimś stopniu upowszechnionych. I jest to niewątpliwie stan dosyć ubogi, jak na potencjalne możliwości środowiska. A że są one niewątpliwie większe ,świadczą o tym nadesłane prace na organizowane konkursy lokalne. Jednakże generalnie brakuje i tam przede wszystkim materiałów typu pamiętnikarskiego (ale mam tutaj na myśli takie pamiętnikarstwo, które powstaje samorzutnie i nie jest odgórnie ograniczone tematem, zakresem czasowym itp.), brakuje opisów własnego, indywidualnego życia i wsi rodzinnej, brakuje dokumentacji miejscowych zwyczajów i obyczajów, miejscowych legend i podań, czy wreszcie szerszego podjemowania prób w zakresie małych form literackich typu opowiadanie, nowela, humoreska. Bardziej aktywne podjęcie przez pisarzy ludowych i tych gatunków twórczości, przyczyniłoby się niewątpliwie do uzupełnienia obrazu współczesnego pisarstwa Ziemi Zamojskiej, jak również do głębszego poznania i ukazania tego regionu, do lepszego poznania i doceniania ludzi tam mieszkających.

zapowiadamy, informujemy



Staraniem Wojewódzkiego Domu Kultury oraz Gminnego Ośrodka Kultury w Tarnogrodzie, na początku lutego br. odbędzie się w Tarnogrodzie jubileuszowy, X Sejmik Wiejskich Zespołów Teatralnych. W tegorocznej imprezie wezmę udział najlepsze wiejskie teatry z województw: chełmskiego, kieleckiego, lubelskiego, piotrkowskiego, przemyskiego, radomskiego, rzeszowskiego, skierniewickiego, tarnobrzeskiego i zamojskiego. Do tematu powrócimy w najbliższym numerze ZKK.



W Galerii Sztuki Współczesnej czynna będzie w marcu br. wystawa prac młodego, zamojskiego plastyka, Marka Sołowieja. Zachęcamy do obejrzenia. Jakie jest artystyczne credo tego twórcy można się dowiedzieć z zamieszczonej wewnątrz numeru rozmowy, przeprowadzonej przez Włodzimierza Wasiluka.



Grupa Terapeutycna „Performer" welmie udział w VI Biesiadzie Teatralnej Horyniec '85.

Na najlepszy zespół czeka główna nagroda Biesiady — „Złoty róg myśliwski Króla Jana" zaś w kategorii zespołów debiutujących przyznana zostanie „Drewniana Warząchew".

KRONIKA

Przeprowadzona przez Pawła Dudzińskiego, zamojskiego artystę — rzeźbiarza, Grupa Terapeutyczna „Performer", działająca pod egidą Młodzieżowej Agencji Kultury ZSMP, zaproszona została do udziału w II Śląskich Konfrontacjach Młodych Teatrów.

Pod osąd publiczności oraz konkursowego jury zamojscy aktorzy przygotowali parateatralny spektakl pt. „Ołtarz", według K. I. Gałczyńskiego.

Członkowie Zamojskiej trupy niezwykle entuzjastycznie przyjęci przez śląską publiczność, wprowadzając w pewne zakłopotanie jurorów. Chodzi bowiem o to, że „Performer" zmieścił się w przyjętej przez organizatorów konwencji. Co więcej, spektakl, który przywiozła ze sobą grupa Pawła

Dudzińskiego zburzył tę konwencję, co — w programie składającym się ze zgrabnych, przyjemnych dla oka przedstawień — niektórzy uznali za dysonas ,inni zaś za rewelację.

„Przeżyłem szok. Musiałem wyjść i wytarzać się w śniegu" — oto wypowiedź jednego z uczestników Śląskich Konfrontacji.

Osobiście nie gustuję w teatralnych landrynkach (M. B.), wychodząc z założenia, iż najwyższy czas aby teatr — zarówno profesjonalny jak i amatorski — przebudził się z letargu, aby nie wyzwalał obojętności, a wręcz przeciwnie, aby był prowokacyjny i zaczepny, aby zmuszał do myślenia, tak jak zmusza do tego spektakl „Performeru".

Zamojska grupa nie przywiozła z Rybnika nagrody, ale jej pojawienie się wywołało wiele kontrowersji: od wspomnianego „tarzania się w śniegu", poprzez gwizdy, pukanie się w czoło, a wreszcie poprzez żywiołową aprobatę widowni.

Po stokroć lepsze to aniżeli grzecznościowe, anemiczne oklaski.



Systematyczną działalność wystawienniczą prowadzi zamojska Galeria Sztuki Współczesnej. W styczniu br., w kamienicy przy ulicy Staszica można było obejrzeć kilkadziesiąt akwarel lubelskiego malarza, Romana Muszyńskiego, w lutym natomiast eksponowali swe prace w pomieszczeniach Galerii plastycy związani z warszawskim Stowarzyszeniem Twórczym.



Staraniem Młodzieżowej Agencji Kultury ZSMP oraz Wojewódzkiego Domu Kultury w grudniu odbyły się w Zamościu eliminacje Ogólnopolskiego Młodzieżowego Przeglądu Piosenki. W konkursowe szranki stanęło kilkanaście zespołów wokalno-instrumentalnych, reprezentujących zróżnicowanie stylów i gatunków, tak charakterystyczne dla piosenki młodzieżowej. Warto dodać, że zamojski konkurs, który odbywał się prawie przy pełnym komplecie publiczności, dostarczył kilku niespodzianek.

W kategorii zespołów instrumentalno-wokalnych I miejsce zajęła 17-letnia Magdalena Bednarczuk z towarzyszeniem zespołu The Baskets Boys z zamojskiego Jazz Klubu, natomiast drugą narodę wyśpiewał Dariusz Tokarzewski, również z Zamościa.

W kategorii zespołów klubowych sensacją stała się 3-osobowa grupa z Biłgoraja pod nazwą „Klub Miłośników Muzyki Własnej", która zaprezentowała się w znakomitym programie balladowym. W podobnym klimacie utrzymane były piosenki Wojciecha Kowalczyka z Zamościa, któremu przypadła w udziale druga nagroda.

Laureaci zamojskich eliminacji spotkają się pod koniec stycznia na drugim etapie imprezy, który odbędzie się w Rzeszowie, natomiast zwycięzców finału ogólnopolskiego usłyszymy w koncercie debiutów podczas tegorocznego festiwalu opolskiego. Trzymamy kciuki.



Wdzięk, gracja, taneczny kunszt — to właśnie można było podziwiać 16 grudnia ub. roku na parkiecie zamojskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji, który był miejscem Turnieju Tańca Towarzyskiego w klasie E i D. W tej niezwykle interesującej, mającej już swoją wierną publiczność, imprezie, uczestniczyło 29 par reprezentujących 13 klubów z 10 województw.

Mimo, że wśród uczestników turnieju nie zabrakło reprezentantów z liczących się w tej dyscyplinie ośrodków, takich jak Gdynia, Tarnów, Lublin czy Rzeszów, to okazało się, że i gospodarze turnieju — Klub Tańca Towarzyskiego „Contra", nie muszą mieć wobec rywali żadnych kompleksów.

W klasie D — standard pierwsze miejsce zajęła para z Klubu Tanecznego ‚Stratos" w Rzeszowie Witold Kopa i Mariola Adamiec, natomiast na drugiej pozycji znalazła się para zamojska — Andrzej Juszczak i Barbara Orłowska.

Notabene, ta sama para, ale w tańcach latyno-amerykańskich sklasyfikowana została na pierwszym miejscu.

W klasie E — standard najlepsi okazali się tancerze z Gdyni — Mirosław Grzymkowski — Katarzyna Jabłońska (Akademicki Klub Taneczny „Zorba"), zaś na drugim i trzecim miejscu znaleźli się reprezentanci Zamościa: Robert Rokicki — Beata Wasylko i Robert Zachajczuk z Elżbietą Andrzejewską.

W tańcach latynoamerykańskich i tym razem najwyżej oceniono parę z KTT „Contra" — Roberta Rokickiego i Beatę Wasylko.



W województwie zamojskim istnieje około 110 zespołów śpiewaczych Kół Gospodyń Wiejskich. Jest to jedna z najbardziej popularnych form amatorskiego ruchu artystycznego, czego potwierdzeniem był I Wojewódzki Przegląd Zespołów Śpiewączych KGW zorganizowany w grudniu ub. roku przez WDK.

Na uwagę zasługuje fakt ogromnej aktywności społecznej i potrzeba artystycznego wypowiedzenia się śpiewających członków KGW. Pasja, z jaką kobiety wiejskie, obarczone na codzień licznymi obowiązkami, oddają się pracy w amatorskim ruchu artystycznym winna być przykładem dla wielu, a zwłaszcza dla szukającego swego miejsca w życiu wsi, młodzieży.

Spośród 16 zespołów jakie zakwalifikowano do przeglądu wojewódzkiego, najwyżej oceniono zespół „Aleksandrowianki" z Aleksandrowa (gm. Józefów), wyróżniony nagrodą Wojewody Zamojskiego. Drugą nagrodę przynano „Jeziorankom" z Jezierni (gm. Tomaszów), zaś na trzecim miejscu znalazł się zespół z Dorboz (gm. Obsza).



Już po raz siódmy odbyła się pod koniec ubiegłego roku Wojewódzka Giełda Programowa. W założeniu ma to być forum wymiany doświadczeń

oraz doskonalenia warsztatowego dla instruktorów placówek kultury. Niestety ostatnia giełda wypadła raczej skromnie, a to co zaprezentowały uczestniczące w niej zespoły — jeśli nie liczyć kilku wyjątków — nie odbiegało od typowej przeciętności.

Z uznaniem organizatorów giełdy spotkał się zespół obrzędowy z Bukowej, w gminie Biłgoraj, który zaprezentował widowisko świąteczne „Wigilia", zawierające wiele istotnych walorów artystycznych.

Natomiast nagrodę Wydziału Kultury i Sztuki UW, za najbardziej interesującą propozycję programową otrzymał GOK w Soli (gm. Biłgoraj).



Pod koniec listopada ubiegłego roku odbyło się w Zamościu posiedzenie Wojewódzkiej Komisji Konkursowej, która dokonała oceny działalności i aktywności kulturalnej gmin, miejscowości, placówek i zespołów artystycznych za lata 1983—1984. Wyłoniono także organizacje społeczne i działaczy, którzy szczególnie wyróżnili się w prowadzeniu amatorskich zespołów artystycznych, przy organizacji imprez masowych czy też stałych form pracy w klubach i domach kultury.

Na wniosek Wojewódzkiej Komisji Konkursowje, Wojewoda Zamojski, przyznał dla gmin wyróżniających się w działalności społeczno-kulturalnej nagrody w wysokości 100 tys. zł. Otrzymały je gminy: Goraj, Grabowiec, Frampol, Księżpol, Tarnogród, Trzeszczany, Zwierzyniec.

Natomiast wśród nagrodzonych zespołów znalazł się między innymi: Klub Tańca Towarzyskiego „Contra" (20 tys. zł.) zespół KGW z Rudy Solskiej, Kapela z Tarnogrodu, Zespół Pieśni i Tańca MDK, Kapela Niedźwieckich z Teodorówki (po 15 tys. zł.).

Nie zapomniano także o twórcach ludowych, którzy systematycznie upowszechniaj i kultywują tradycje ludowe zamojskiej wsi. Nagrody otrzymało trzynastu twórców i artystów ludowych.

W latach 1983—1984 odbyło się wiele wojewódzkich i ogólnopolskich konkursów klubowych. W ogólnopolskim konkursie plastycznym dla dzieci wiejskich, zorganizowany pod hasłem „Przez praojców tworzony", w którym uczestniczyły kluby „Rolnika" i spółdzielnie uczniowskie, Centralna Komisja Konkursowa w Warszawie przyznała nagrody indywidualne (po 10 tys. zł.) dla Leokadii Caryk — gospodarza klubu „Rolnika" w Paarach oraz dla Marii Mazik — gospodarza klubu w Suścu.

Z kolei, w tradycyjnym już konkursie „Klubowy Laur", I miejsce przyznano klubowi „Rolnika" w Turobinie, drugie zaś uzyskał klub „Rolnika" w Paarach.

Wiele nagród wyróżnień i dyplomów wręczono ponadto społecznym działaczom kulturalnym, zaangażowanym w organizację imprez masowych, takich jak „Dni Miejscowości", olimpiady, turnieje, dożynki, przeglądy zespołów artystycznych itp.

MŁODZIEŻOWA AGENCJA KULTURY ZSMP
oraz redakcje
ZAMOJSKIEGO KWARTALNIKA KULTURALNEGO

ogłaszają:

KONKURS POETYCKI IM. BOLESŁAWA LEŚMIANA

dla twórców zamieszkujących obszar województw: bialsko-podlaskiego, chełmskiego, lubelskiego i zamojskiego. Udział mogą wziąć zarówno członkowie Związku Literatów Polskich, jak i nie stowarzyszeni.

Przewiduje się następujące nagrody:

I nagroda —	15.000 zł
II nagroda —	10.000 zł
III nagroda —	7.000 zł
oraz trzy wyróż. po	4.000 zł

Organizatorzy zastrzegają sobie prawo innego podziału nagród. W konkursie nie będą rozpatrywane prace już publikowane lub nagrodzone w innym konkursie. Liczba prac nadesłanych przez jednego autora jest dowolna.

Prace poetyckie, w trzech egzemplarzach maszynopisu należy nadsyłać pod adresem: Redakcja Zamojskiego Kwartalnika Kulturalnego, 22-400 Zamość, ul. Partyzantów 13.

Każda praca powinna być opatrzona godłem. W załączonej zamkniętej kopercie, opatrzonej tym samym godłem, należy podać imię, nazwisko oraz adres autora.

Termin nadsyłania prac upływa z dniem 15 kwietnia 1985 r. O rozstrzygnięciu konkursu jego uczestnicy powiadomieni zostaną listownie oraz w oddzielnym komunikacie jury.

Redakcja Zamojskiego Kwartalnika Kulturalnego oraz Młodzieżowa Agencja Kultury, zastrzegają sobie prawo pierwszeństwa druku utworów nagrodzonych, wyróżnionych oraz z konkursu zamkniętego, w okresie jednego roku.



ISSN-0239-8710